Wydanie południowe.

Przedpłata
za „Głos Narodu“ wynosi:
W Krakowie: rocznie kor. 32·—, kwartalnie kor. 8·—, miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie.
Adres Redakcji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. Za granicą: kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 142. Kraków, Poniedziałek dnia 25 Czerwca 1900. Rok VIII.

Otrzymujemy następujące pismo w języku polskim, z prośbą o ogłoszenie go w naszym dzienniku:

»Wzruszeni nadzwyczajnie świetnem i wspaniałem przyjęciem, któregośmy w sławnym grodzie Waszym Krakowie doznali, nie znajdujemy słów, by niemi wyrazić potężne wrażenia, jakie odnieśliśmy zarówno z poznania Waszego wielkiego rozwoju kulturnego, jako też prawdziwej i serdecznej miłości ku nam, braciom Waszym, Czechom.

»Dziękujemy serdecznie szanownemu komitetowi dla powitania Czechów, zwłaszcza prezesowi tegoż, Wielmożnemu panu profesorowi drowi Czerkawskiemu, dalej świetnemu Kołu Mieszczańskiemu, jego prezesowi, panu Kosobuckiemu, a niemniej prezesom wszystkich Stowarzyszeń akademickich.

»Również serdecznie dziękujemy redakcji »Głosu Narodu« za wszystką pomoc, jaką nam wyświadczyła podczas naszych odwiedzin w Krakowie. Serdeczne i braterskie przyjęcie, które nas spotkało, zyskało w całych Czechach i Morawie nadzwyczajny rozgłos i rozszerzyło przekonanie, że sympatja narodu polskiego dla bratniej Czechji nigdy nie zaginie«.

Protektor akademickiego Stowarzyszenia
Dr Juljusz Stoklasa
profesor politechniki praskiej, dyrektor stacji doświadczalnej krajowej »Rady Zamedelske«.
Wydział akademików:
Ju St. Sebesta, Ju St. Simon, Ju St. Oberthor, Ju St. Richter, Ing C. Krivanec, Ing. C. Jicha.

Sobotni artykuł „Czasu“.

I. Znakomity, pierwszorzędnej politycznej wagi artykuł o obowiązkach Koła polskiego wobec sytuacji wewnętrznej, znajdujemy na czele sobotniego numeru „Czasu“. Stanowisko w tym artykule zajęte nie jest innem, jak to, którego my konsekwentnie od całego szeregu lat bronimy — odosobnieni w tem zresztą w całej prasie galicyjskiej, zwracającej się na kształt chorągiewki w kierunku każdego oportunistycznego podmuchu, jaki bierze górę w Kole raz w tym, raz w innym kierunku. Jeżeli mówimy o całej prasie, to ten zarzut właśnie obejmuje przedewszystkiem i redakcję „Czasu“, której chwiejność i bezkrytyczność w przyjmowaniu najrozmaitszym interesom i ambicjom służących artykułów były w ostatnich czasach wprost gorszące, i nie mało przyczyniły się do zboczeń Koła polskiego, przed któremi przestrzega i które karci rozumny i głęboko myślący autor sobotniego artykułu. Nie była to różnica zdań odnosząca się do tego lub owego szczegółu, jaka się zaznaczała w odmiennych tendencją artykułach — choć tak a nie inaczej chce rzecz przedstawić komunikat pomieszczony w „Czasie“ niejako w odpowiedzi na nasze zeszłotygodniowe zarzuty; była to wprost różnica co do zasadniczych założeń i co do środków, których się używa i co do celów, do których się dąży — różnica tak daleko idąca, że niektóre z tych artykułów mogły były śmiało pojawić się nawet na szpaltach „Słowa Polskiego“. Mniejsza jednak o przeszłość! cieszmy się bez względu na nią, z sobotnich oświadczeń i ufajmy, że będą one odtąd stale wytycznemi linjami, po których poruszać się będzie polityka „Czasu“.

Artykuł, na który pragniemy zwrócić uwagę całego kraju, pisany jest w stylu właściwym „Czasowi“, a więc w stylu, w którym słowo służy raczej do osłaniania i zaciemniania, niż do dobbitnego, dokładnego i jasnego wyrażenia myśli; dlatego też należy go przetłomaczyć na język dla wszystkich zrozumiały. Na samym wstępie czytamy zupełne słuszne ubolewanie. „Według zasad, na których opiera się parlamentaryzm, posłowie powinni powrócić do swoich zajęć zawodowych. W Austrji inaczej; powstaje tutaj przeciwnie typ zawodowego parlamentarzysty sprzeczny z podstawą parlamentaryzmu, który do życia publicznego powołuje właśnie ludzi obeznanych z potrzebami i żądaniami ludności na podstawie własnego praktycznego doświadczenia“. Koło polskie prawie wyłącznie z takich parlamentarzystów się składa; najjaskrawszym takiego parlamentarzysty zawodowego typem jest prezes Jaworski, zupełnie nieobeznany z potrzebami i żądaniami ludności, nie mający w tym kierunku żadnych własnych praktycznych doświadczeń, mieszkający stale w Wiedniu, odcięty od kraju, należący do innego pokolenia, z sercem bijącem innem tętnem, z piersią czującą inaczej, z głową myślącą coraz mniej po polsku i coraz mniej rozumiejącą to, co się w kraju dzieje.

To też nic dziwnego, że jak czytamy „chaos zwiększyły rozmowy dziennikarzy z wybitnymi mężami stanu“ — że te rozmowy same, a w szczególności rozmowa p. Jaworskiego z „Peter Lloydem“ świadczą tylko o chaosie, jaki kotłuje w głowie interwiewowanego.

„Potrzeba nowej myśli i nowego czynu. Brak ich działa tak samo, jak zbytek pomysłów, wywołuje niepokój i zamięszanie. Zwiększa go szeroko w naszem społeczeństwie rozpowszechnione ułatwienie sobie myślenia, polegające na tem, że osobę identyfikujemy zbyt łatwo z programem, jak z drugiej strony krytyka faktów, w których ta osoba współdziałała, uchodzi za atak przeciwko osobie. Nic fałszywszego! Historja wykazuje wprawdzie że są chwile, gdy osoba reprezentuje i wypełnia cały program, ale są to osoby wyjątkowe, a nie są to dni powszednie“. Najniezawodniej osoba p. Jaworskiego do wyjątkowych nie należy a słowa „Czasu“ są tak trafne, że szczera mu się za nie należy wdzięczność. Do absurdów naprzykład należą ciągle nam stawiane zarzuty, że nie godzi się walczyć z polityką Koła polskiego i upominać regimentarza, aby zszedł z tej drogi, na którą go wepchnął p. Rutowski — a nie godzi się dlatego, aby nie podkopywać Koła w kraju! Ludzie są nam obojętni, nam idzie o zasady, o ideje, o interes kraju i godność narodu!

Tak jak chwaliliśmy i broniliśmy Koło polskie wówczas, gdy było na dobrej drodze, taksamo gotowiśmy jutro napisać mu pean pochwalny, jeśli artykuł „Czasu“ nie minie bez echa, jeśli nastąpi otrząśnięcie się z obłędu i Koło wróci na tor, z którego dla niezaszczytnych celów zeszło. Frazesy o szanowaniu powag, o karności wobec nich, o obowiązku solidarności w tem nawet, co złe, pełne wstydu i niedorzeczności, nie zaimponuje nam, tak samo jak nie odstraszą nas insynuacje, obelgi, podejrzenia i kalumnje. Nie atakujemy Koła, atakujemy tylko zło i kompromitującą Koła politykę.

„Koło polskie wydało się znowu światu jako goniące za większością i gotowe do ustępstw, byle się tylko znaleść w większości. Jeden z poważniejszych dzienników niemieckich wyraził nawet zdziwienie z tego powodu i słusznie podniósł, że takie ubieganie się o zaszczyt należenia do większości, obniżałoby w wysokim stopniu wartość konkurentów“. Stwierdza to nareszcie sam „Czas“, który nie jest bez grzechu w sprawie zaskarbienia Polakom opinji, że są „für jede Majorität zu haben“. Pogarda zarówno u sprzymierzeńców zdradzonych, jak u sprzymierzeńców nowonabytych jest jedyną zapłatą za politykę bez charakteru, politykę bezmyślnego i małostkowego kramarstwa, politykę wietrzenia za ochłapami, które spadają z rządowego stołu na podłogę każdorazowej większości.

Na pamięć, jak katechizmu, powinienby się wyuczyć p. Jaworski następujących wierszy z sobotniego artykułu „Czasu“, które go pouczą, że interwencja rządu jest zbyteczną przy formowaniu większości: „Wszelkie związki parlamentarne tworzą się wedle wspólnych zasad i wspólnych celów, do których zrealizowania dążą. Inaczej nie mają żadnej wartości. Szukać większości tylko dlatego, aby w niej być — znaczyłoby chyba dążyć do tego, by mieć wpływ w sprawach drobiazgowych, a ulegać w zasadniczych. Rozróżnianie większości, opartej na zasadach politycznych, od większości, opartej na interesach, wydaje nam się sofizmatem, jeżeli nie jest zamaskowaniem pewnych ukrytych celów. Większość „interesów“, przeciwstawiona większości „politycznej“, mogłaby tylko oznaczać wyzyskiwanie państwa na czyjąś korzyść. Byłoby to stanowisko pozbawione etycznej podstawy, wobec państwa bowiem stać możemy tylko na stanowisku praw i obowiązków, z obowiązku też oddajemy państwu to, co mu się należy, a nie za „cenę“ jakiejś „koncesji“, jak z drugiej strony domagamy się zaspokojenia naszych potrzeb na podstawie naszego prawa do tego, a nie w nagrodę takich lub innych usług“.

Słowa są oględne i miarkowane w formie — ale nie są niczem innem, jak wymownem potępieniem polityki synekur i obrywków, ku której, zerwawszy z Czechami, zwraca Koło polskie p. Jaworski.

W dalszym ciągu rozpatrzymy jutro konkluzje, do których dochodzi świetny sobotni artykuł „Czasu“.

KONCERT EUROPEJSKI
na Wschodzie.

Zdarza się to często za Uralem, w mroźnej krainie Sybiru... Po śniegiem powleczonych niekończonych stepach pędzą wychudłe, zgłodniałe wilczyska. Na wszystkie strony miotają wściekłe spojrzenia, nozdrza ich rozszerzają się niepomiernie, węsząc za żerem... daremnie! A przecie pokarm znaleźć się musi, Trójkątne głowy zwracają się ponuro ku sobie, oczyma nabiegłemi krwią mierzą się nawzajem, z piersi dobywa się chrapliwe wycie i za chwilę rozpoczęłaby się krwawa, zajadła walka o byt, gdy wtem nagle... na krańcach lasu ukazują się sanki, rącze konie gnają na wyścigi z wiatrem. Zgraja wilków uspokaja się w mgnieniu oka: zgodnie, solidarnie rzuca się na przejezdnych i viribus unitis zrzuca woźnicę na ziemię, — wszelka animozja odrazu znika, zaciętych przed chwilą wrogów zbratał głód i widok smacznej żertwy. Podobne momenty psychologiczne i dramatyczne sytuacje wyśledzić można między hyenami na piaskach Sahary... Co to jednak ma wspólnego z wojną chińską?

Prawdę powiedziawszy, łatwiej uwierzyć w fałszywość prawa Newtona, niż w wieści, jakie

nam przynosi ze Wschodu telegraf Morse'a. Koło kwadratowe zrealizowane! Francuz zapomniał o Waterloo i Sedanie, o Faszodzie i o Boerach, i rozkochanemi oczyma patrzy na pikielhaubę pruską, wyszczerzając równocześnie zęby do flegmatycznego syna Albionu; Rosjanie i Japończycy w skupieniu ducha spożywają pokarm ze wspólnych obozowych kotłów, yankes gawędzi dobrodusznie z Hiszpanem, idea wszechświatowej braterskiej miłości zrealizowana! I wszystko szłoby jak najlepiej na tym najlepszym ze światów, gdyby nie jakaś fanatyczna sekta zawodowych podpalaczy, którzy bez ceremonji dopuszczają się zbrodni zakłócenia porządku publicznego, zakazanej §§ *x y z* z kodeksu karnego.

Wspólny głód, wspólna łapczywość, nienasycona żądza grabienia i napychania kieszeni cudzym kosztem, zbratała odrazu wszystkie mocarstwa. Tylko mrugnęły na siebie okiem i już się zrozumiały! Jakto, Chińczycy śmią nie chcieć bliższej z nami znajomości, odrzucają zdobycze naszej kultury! O jakiś marny Port Arthur lub Wei-hai-wei oburzają się i dobywają na naszych pionierów cywilizacji swych przedpotopowych dzid! Nie pozwalamy! Tego za króla Ćwioczka nie było! I z wszystkich zakątków Europy, Afryki, Ameryki zdążają pancerniki, celem energicznego zaprotestowania przeciw pogwałceniu cywilizacji, postępu, kultury, wiedzy, dobra narodów i t. d. Nawet Austrja wysyła, celem zaznaczenia swej solidarności z całym cywilizowanym światem, jednę „Infanterie-Truppen-Division-Compagnie-Abtheilung“ w ryczałtowej liczbie 25 ludzi. Monaco i Patagonja okazały dotychczas tylko dobre chęci.

Zdawałoby się, że przecie Chiny nie mogą mieć racji przeciw całemu światu. A jednak trudno nie przyznać słuszności jednemu z członków osławionej sekty „czerwonej pięści“, który w interwiewie z reporterem „Daily Express“ tak uzasadniał stanowisko bokserów:

„Cywilizacja zachodnia, to rzecz dnia wczorajszego; my wyprzedziliśmy was co najmniej o 2000 lat. I myśmy mieli swój perjod walki, myśmy was wyprzedzili z wynalazkiem prochu strzelniczego, sztuki drukarskiej i wielu innych rzeczy. Życie nauczyło nas, że to wszystko, co dla was jeszcze jest celem, jest tylko marnością i utrapieniem ducha. To też nasze namiętności i ambicje rozpłynęły się zwolna w cichem życzeniu spokojnego życia. Jesteśmy tyle szczęśliwi, ile tego pragniemy i dziękujemy tym, którzy nasz los chcą „poprawić“. A wy przychodzicie do nas z waszymi niedojrzałymi poglądami, każecie nam budować koleje, abyśmy mogli szybko przenosić się z miejsca na miejsce, czego my sobie wcale nie życzymy. Budujecie fabryki, aby nędznie naśladując wyroby naszego przemysłu i sztuki, waszą tandetą zabić wrodzone zdolności, wyrobione przez szereg wieków. My natomiast chcemy być panami u siebie i w spokoju używać owoców naszej odwiecznej kultury. Gdy was uprzejmie prosimy, byście nas opuścili, odgrażacie się nam w imię „naszego dobra“, grabicie nasze porty, naszą ziemię, nasze miasta i częstujecie nas ołowiem! Dlatego sekta nasza doszła do przekonania, że jedyną drogą pozbycia się was jest zagłada. Gdybyśmy chcieli mieć koleje i maszyny, to bylibyśmy sobie to już dawno kupili, tymczasem my powiadamy, że tego nie potrzebujemy, a wy w nas wmawiacie, że to niezbędne. Zarzucacie nam, że nie mamy armji na wasz sposób uzbrojonej. Ależ my jej nie chcemy, my przestaliśmy być narodem pod bronią, bo my jesteśmy ludem cywilizowanym. Siły mamy dosyć, liczymy 400 miljonów ludu. Chiny przebyły dotychczas szczęśliwie dwadzieścia inwazyj, a jednak zawsze pochłonęły zwycięzców. Nawet żydzi rozpłynęli się w naszej rasie, fakt gdzieindziej niebywały. Zostawcie nas w spokoju, a my z pewnością waszego nie zakłócimy.“

Zapatrywań tych, podzielanych przez ogół chiński, nie rozumie cywilizowana Europa. Co ją obchodzi spokój i niezamącone szczęście czterystomiljonowego narodu? Armaty Kruppa muszą mieć zbyt, nie mogą rdzewieć w europejskich magazynach karabiny Mausera, Lebla, Martiniego — a więc Chiny muszą się zbroić. Margaryny nikt już w Europie nie chce, bookmacherów namnożyło się zanadto, perkale wyszły z użycia, na „hausse'ę“ i „baisse'ę“ łapie się coraz mniej naiwnych, — a więc Chiny muszą stać otworem dla „przemysłu“ i kapitałów europejskich. Chińczycy są zadowoleni z siebie — nie może być! Teraz, w wieku pessymizmu, po Schopenhauerze i Leconte de Lisle'u! toż to dowodem parafjańskiego obskurantyzmu i barbarzyńskiej podłości! A pojęcia ich filozoficzne i literackie? Przejęli się już Darwinem? A czy widział kto, aby taki Chińczyk „w znużeniu duszy po oceanie czarnej kawy pływał?“ A ta „dusza chińska“? Czyż puszczał się do niej, nagiej albo wygogolonej, w konkury? Czy wzdychał do mimozy, monady, lotosu?

Gdzie tam! Mieszka w lepiance, żywi się ryżem, poci się, zbierając dla nas herbaciane liście, hoduje poczwarki i wzdycha do drewnianych kloców. Tak być nie może. My, cywilizowani musimy ukształtować ich życie, nauczyć ich analizować misterje ducha, rozkoszować się bogactwami hyperestetyki i metapoezji, kąpać się w nastrojach, musimy wskazać im, jako na tronach z marmurów siedząc purpurowych w pomarańczowe blaski rozsnuwać mają fiolety wrażeń psychologji tłumu z jego wiecznym głodem i cierpieniem... Musimy ich ucywilizować, z bezkształtnej masy stworzyć jednolitą całość, dostrajającą się do naszych wymagań, — inaczej biada!

Najgorszym panem jest przymus. Forsowne przekonywanie kogoś pięścią nie należy do dobrej taktyki argumentacyjnej. Nie dziwić się, więc, że im większą presję wywierali Europejczycy, tem silniejszą reakcję przeciw sobie wzbudzali u skośnookich adoratorów nirwany. Już w latach 1856—1860 cywilizacja zachodnia starała się jasno „wytłomaczyć“ rządowi państwa niebieskiego, co w jej rozumieniu Chiny czynić mogą i powinny. Zagarnięcie barki angielskiej przez Chińczyków spowodowało lorda Seymoura, dowódcę statków angielskich, do bombardowania Kantonu. Pomimo niższości broni chińskiej wojsko angielskie zostało odepchnięte i dopiero w następnym roku udało się armji francusko-angielskiej opanować Kanton. Przez cały rok 1858 pertraktowano bez skutku, wreszcie potężna eskadra francusko angielska pod admirałem Hope zaatakowała fort Pei-ho. Bój trwał dwa dni. Pomimo waleczności połączonych armij, zwłaszcza francuskiej z kapitanem fregaty Tricaultem na czele, wojska sprzymierzone zostały pobite. Przeszło 450 Anglików, między nimi Hope było niezdolnych do walki. Okręty, wszystkie uszkodzone, schroniły się do Szanghaju.

Wtedy postanowiono zorganizować osobną wyprawę. Armja złożona z 7.840 Francuzów, 12.000 Anglików i 90 dział, przybyła do Chin w maju, a dopiero w połowie września udało się jej wśród niesłychanych niebezpieczeństw wejść do Pekinu i pogróżkami zmusić cesarza do podpisania ugody pokojowej. Gdyby jenerał tatarski, San-Ko-li umiał był wyciągnąć należytą korzyść z chmar swojej jazdy, wojska francuskie i angielskie mogłyby łatwo zostać odcięte od okrętów i partyzantką wytrzebione. A dodać należy, że wówczas nie mieli Europejczycy nikogo przed sobą prócz wojska cesarskiego, bo ludność zachowywała się spokojnie, mimo to wyprawa w r. 1860 trwała rok cały i kosztowała Anglję oraz Francję blisko 300 miljonów franków.

Obecnie sytuacja jest nierównie groźniejsza. Admirał Seymour otrzymał misję dojścia do Pekinu z 2000 ludzi, od 14 dni wszelki słuch o nim zaginął, krążą tylko mniej lub więcej tragiczne pogłoski. W Tientsin, gdzie koncentrują się wszystkie posiłki europejskie, położenie jest nader krytyczne. Od dziewięciu dni miasto stało się placem zażartej walki, która, jeśli się przeciągnie, musi się skończyć porażką Europejczyków i zwycięstwem dziesięciotysięcznego tłumu

ZDRAJCA.

60) OPOWIADANIE

na tle dzisiejszych stosunków we Francji

(Ciąg dalszy).

Suworyn jednak, odstąpiwszy nagle od przeszłości, którą obiecywał sobie wyzyskać w danym czasie, rzekł do młodej kobiety, znajdującej się pod jego czarem i całej zagłębionej w marzeniach bez słów.

— A teraz, kochana Edmeo, potrzeba przedewszystkiem rozumnie korzystać z tych kilku dni zupełnej swobody, jaką mamy przed sobą, ażeby przyspieszyć bieg wypadków i działać śmiało i ściśle!...

Potrzeba od tej chwili zaraz wejść w samą akcję. Uważaj pani, czy nie byłoby to niepodobieństwem, abyśmy, pani, tu mogli zamieszkać pod nieobecność jej męża?

Edmea parę chwil namyślała się.

— W rzeczywistości, odrzekła, cały ten tydzień będę zupełną panią mych czynów i nie mam czego się obawiać, przyznaję, chyba plotek mojej odźwiernej i supozycyj mniej więcej niedorzecznych, ktorym się poddawać mogą moja służąca i jej siostra; gdyż według pańskich rozporządzeń, zatrzymałam pod swoim dachem tę młodą suchotnicę... Wiecie jednak, że to zazwyczaj przez swoich ludzi jest się zdradzanym, czy to z rozmysłem, czy też niechcący.

Książę kilka chwil rozmyślał.

Następnie podnosząc głowę:

— Niech panią te szczegóły nie niepokoją, odrzekł. Jutro zaproponuję odźwiernej domu, w którym pani mieszkasz, miejsce daleko korzystniejsze, niż jej obecne, z głównem zastrzeżeniem, że ma się wynieść w przeciągu dni ośmiu. Dobra indemnizacja będzie jej ofiarowana. Ona więc się wyniesie w chwili, gdy pani będziesz powracać do waszego mieszkania, a nowa odźwierna, rozumie się, nie będzie wiedziała o waszem wydaleniu się równocześnie z waszym mężem.

Edmea uśmiechnęła się; na wywody i argumentacje księcia nie było odpowiedzi.

— Co zaś do służącej waszej i jej siostry — ciągnął dalej, — to o tyle mniej możemy się kłopotać ich przypuszczeniami i plotkami, że jest koniecznością, ażeby obydwie powróciły do Brie-Comte-Robert jak najspieszniej; tam właśnie, gdzie będziemy ich potrzebować. Na teraz nic nam nie pozostaje, jak tylko urządzić tu pani instalację, pod nazwiskiem Simony de Lorbigny.

— Książe zadzwonił i kazał zawiadomić panią Pelletier, iż chce z nią w tej chwili rozmówić się.

W pięć minut później ta zjawiła się u swych lokatorów z miną słodką i uniżonem zachowaniem.

— Powiesz pani zapewne, że my urządzamy jakieś chassé-croisé — rzekł książe tonem żartobliwym nie wykluczając pewnej ironji. — Ale pani de Lorbigny, wiedząc, iż my z księżną mamy na jakiś czas wyjechać, prosi mnie na ten czas o odstąpienie jej naszego pomieszkania na dni ośm.

— Mój Boże, proszę księcia, ja nie widzę żadnej przeszkody, to jest interes między księciem i tą panią.

— Ja to wiem; to też nie prosiłem was o pozwolenie, które jest zbyteczne i nie po to was fatygowałem; ale poprostu, aby się poinformować czy będzie to dla pani możliwem postarać się o żywienie, jak również o obsługę dla pani Lorbigny? Nie potrzebuję dodawać, iż kwestja wydatków jest tu podrzędna.

Matrona zarumieniła się z radości aż po białka ócz, czując już nawet bogaty zarobek.

— Nic dla mnie łatwiejszego — rzekła swoim miodowym głosem, — poddać się podwójnym życzeniom pani de Lorbigny? Tu zaraz blisko, jest doskonała restauracja, a moją własną służącą oddam do usług krewnej księcia.

— Doskonale — odrzekł książe, — zatelegrafuję do pani de Lorbigny, która z pewnością jutro już tu będzie.

— Za pozwoleniem — dodał jeszcze, — jeżeli będą przychodzić jakie paczki na imię pani de Lorbigny, każesz je pani, rozumie się, odnosić do jej mieszkania.

Po odejściu pani Peletier, Suworyn i Edmea pozostali jeszcze więcej niż godzinę na rozmowie.

Książe dawał długie i detaliczne instrukcje młodej kobiecie, która w jego ręku stała się narzędziem posłusznem prawie bez woli.

Po rozstaniu się z księciem powróciła siebie, na drugi zaś dzień, zaraz po obudzeni zadzwoniła na służącą i zawiadomiła ją, iż mu się rozmówić z nią i jej siostrą.

Zaczęła od rozpytywania się z największą troskliwością o stan zdrowia chorej.

— Mam ci oznajmić — rzekła — że książe Suworyn, do którego kilka dni temu cię posyłałam, mocno się tobą zajmuje i twojem zdrowiem. Jest on bajecznie bogatym i obiecuje nietylko dać ci możność leczenia się, ale nadto jeszcze chce ci zapewnić przyszłość.

Rumieńce pokryły oblicze suchotnicy.

— Ah! — rzekła — nie będzie to dług ta moja przyszłość.

— No! no! to tylko takie niedorzeczne m śli przychodzą ci do głowy — odparła Edme gwałtownie powstrzymując silne wzruszenie, przedewszystkiem potrzeba odpędzać te czarne motyle; to jest pierwszą rzeczą! A najpierw, ponieważ samotność jest ci bardzo szkodliwa, siostra towarzyszyć ci będzie tam, gdzie pójdziesz i innego nie będzie miała zajęcia oprócz pielęgnowania ciebie.

Obiedwie dziewczyny rozwarły szeroko zdumione oczy.

— Ale jeżeli ja będę pielęgnować siostrę, to znaczy się, iż mam opuścić panią? — zapytała Marja, najmocniej zdziwiona.

— Bez zaprzeczenia, ale to tylko na czas pewien. Jak tylko Magdalena przyjdzie do zdrowia, zobaczymy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

bokserów. Komunikacja między Tientsin a Taku przerwana, straty Europejczyków są znaczne. Wszystkie telegramy z Taku, Czifu i Szang-haju określają sytuację w mieście jako rozpaczliwą. Admirał amerykański Kempff telegrafował w sobotę do swego rządu: W Tientsinie zamordowano konsula amerykańskiego tudzież 40 misjonarzy angielskich i amerykańskich. Telegram ten zakomunikowano komendantowi wojska w Manili, Mac Arthurowi, z zapytaniem, czy ma wojsko gotowe celem wysłania go do Chin. Telegram Kempffa donosi dalej, że nietylko bokserzy, ale i żołnierze chińscy w Tientsinie strzelali do cudzoziemców.

Cała dzielnica europejska zburzona. Niemiecki konsul telegrafował z Czi-fu, że ostrzeliwanie miasta przez bokserów trwa w dalszym ciągu. Większość budynków zniszczona przez ogień, który szerzy się coraz dalej. Wojsko chińskie zaopatrzone jest w działa najnowszego kalibru, natomiast cudzoziemcy cierpią na brak amunicji. Bokserzy nastawili już zasadzki na posiłki, jakie tymczasem mogłyby nadejść z Taku.

Jak widzimy, cywilizatorzy europejscy nie spoczywają na różach i nie tak prędko będą mogli obłowić się w pagodach pekińskich. Chińczycy umieją czasami zastosować się do wymagań salonowej kurtuazji. Na wieść o zamordowaniu ambasadora niemieckiego Europejczycy zawrzeli gorącem uczuciem rewindykacji i zrewanżowali się Chińczykom zagrabieniem fortów w Taku. Żółtoskórcy postawili sobie rewanż za punkt honoru i odpowiedzieli szturmem na Tientsin.

Leje się krew, płoną domostwa, zaniepokojone są miljony matek, żon i dzieci dlatego tylko, aby komiwojażer żyda-kapitalisty lub Anglika mógł narzucać Chińczykom barchany i perkale, biorąc w zamian jedwab... *J. M.*

Przed bitwą Grundwaldzką.

Ostatni feljeton warszawskiego „Słowa" drukującego „Krzyżaków" Sienkiewicza, zbliża się nakoniec do bitwy Grunwaldzkiej. Oto, jak mistrz polskiego języka opisuje zdarzenia poprzedzające chwilę rozpoczęcia wiekopomnego boju:

Krzyżacy, spoglądając z góry na lesistą nizinę, widzieli na krawędzi boru tylko kilkanaście polskich chorągwi i wcale nie byli pewni, czy to jest cała armja królewska. Wprawdzie na lewo, koło jeziora widać było także szare gromady wojowników, a w kuszczach błyszczało coś nakształt grotów sulic, to jest lekkich dzid, których używali Litwini. Mógł to być jednak tylko znaczny podjazd polski. Dopiero zbiegowie ze zburzonego Gilgenburga, których kilkunastu sprowadzono przed mistrza, oświadczyli, iż naprzeciw stoją wszystkie wojska polsko-litewskie.

Lecz naprożno mówili o ich potędze. Mistrz Ulrych nie chciał im wierzyć, gdyż od początku tej wojny wierzył tylko w to, co było mu na rękę i wróżyło niechybne zwycięstwo. Zwiadów i gońców nie rozsyłał, rozumiejąc, że i bez tego wszystkiego musi przyjść do walnej bitwy, a bitwa owa nie może zakończyć się inaczej, jeno straszliwą klęską nieprzyjaciela. Dufny w siłę, jakiej żaden z mistrzów nie wyprowadził dotąd w pole, lekceważył też przeciwnika, a gdy komtur gniewski, który na swoją rękę czynił wywiady, przedstawiał mu, że jednak wojska Jagiełły są liczniejsze — odpowiadał:

— Jakie tam wojska! Jeno z Polaki przyjdzie się nieco wysilić, a reszta, choćby ich było najwięcej, pośledni to lud, lepszy do łyżki, niż do oręża.

I dążąc wielkiemi siłami do bitwy, zapłonął teraz wielką radością, gdy nagle znalazł się przed nieprzyjacielem, i gdy widok walnej chorągwi całego Królestwa, której czerwień spostrzeżono na ciemnem tle boru, nie pozwalał już dłużej wątpić, że tkwi przed nim główna armja.

Ale na stojących pod lasem i w lesie Polaków nijak było Niemcom uderzać, gdyż rycerstwo strasznie tylko było w czystem polu, nie lubiło zaś i nie umiało walczyć w gęstwinie drzewnej.

Zebrano się więc na krótką naradę przy boku mistrza, jakim sposobem wywabić z zarośli nieprzyjaciela.

— Na świętego Jerzego! — zawołał mistrz. — Dwie mile ujechaliśmy, nie spoczywając i upał doskwiera, a ciała oblewają się nam potem pod zbroją. Nie będziemże tu czekali, póki nieprzyjacielowi nie podoba się wystąpić w pole.

A na to hrabia Wende, mąż poważny wiekiem i rozumem, rzekł:

— Zaiste, już wyśmiewano tutaj moje słowa — i wyśmiewali je tacy, którzy bogdaj, że umkną z tego pola, na którem ja polegnę (i tu spojrzał na Wernera von Tetlingen) — ale wżdy powiem, co mi sumienie i miłość do Zakonu nakazuje. Nie serca brak Polakom, jeno, jako wiem, król do ostatka spodziewa się wysłanników pokoju.

Werner von Tetlingen nie odrzekł nic, tylko parsknął wzgardliwym śmiechem, ale i mistrzowi niemiłe były słowa Wendego, więc ozwał się:

— Zali czas myśleć teraz o pokoju! Nad inną sprawą mamy radzić.

— Czas zawsze na dzieło Boże — odrzekł von Wende.

Lecz okrutny komtur człuchowski Henryk, który zaprzysiągł, że każe nosić przed sobą dwa nagie miecze, dopóki ich w polskiej krwi nie ubroczy — zwrócił do mistrza swe tłuste, spotniałe oblicze i zakrzyknął z gniewem okrutnym:

— Milsza mi śmierć od hańby! — i choćby sam jeden, tymi mieczami na całe wojsko polskie uderzę!

Ulrych zmarszczył nieco brwi:

— Przeciw posłuszeństwu mówisz — rzekł.

A potem do komturów:

— Radźcie jeno o tem, jak nieprzyjaciela z boru wyciągnąć.

Więc różni różnie radzili, aż wreszcie podobało się i komturom i przedniejszym gościom rycerskim zdanie Gersdorfa, aby wysłać dwóch heroldów do króla z oznajmieniem, że mistrz przysyła mu dwa miecze i wzywa Polaków na bój śmiertelny, jeśli zaś mało mu pola, to ustąpi nieco z wojskiem, aby im go przyczynić.

* *

Król zjechał właśnie z nadbrzeża jeziora i udał się na lewe skrzydło do polskich chorągwi, gdzie miał pasować całą gromadę rycerzy, gdy nagle dano mu znać, iż dwóch heroldów zjeżdża od krzyżackiego wojska.

Serce Władysława zabiło nadzieją:

— Nuże ze sprawiedliwym pokojem jadą!

— Daj Bóg! — odrzekli duchowni.

Król posłał po Witolda, a tymczasem heroldowie, nie spiesząc się, zbliżali się do obozu.

W jasnem świetle słońca widziano ich doskonale, podjeżdżających na ogromnych, pokrytych kropiezami koniach bojowych: jeden miał na tarczy cesarskiego czarnego orła na złotem polu, drugi, który był heroldem księcia szczecińskiego: gryfa na białem polu. Szeregi rozstąpiły się przed nimi, oni zaś, zsiadłszy z koni, stanęli po chwili przed wielkim królem i skłoniwszy nieco głowy dla okazania mu czci, odprawili swoje poselstwo:

— Mistrz Ulrych — rzekł pierwszy herold — wyzywa twój majestat, panie, i księcia Witolda na bitwę śmiertelną, i aby męstwo wasze, którego wam widać brakuje, podniecić, śle wam te dwa nagie miecze.

To rzekłszy, złożył miecze u stóp królewskich. Jaśko Mążyk z Dąbrowy wytłomaczył jego słowa królowi, ale ledwie skończył, wysunął się drugi herold z gryfem na tarczy i tak przemówił:

— Mistrz Ulrych kazał też wam oznajmić, panie, iż jeśli skąpo wam pola do bitwy, to się z wojskami wam ustąpi, abyście nie gnuśnieli w zaroślach.

Jaśko Mążyk znów przełożył jego słowa, i nastała cisza, tylko w orszaku królewskim rycerze poczęli zgrzytać zcicha zębami na takie zuchwalstwo i zniewagę.

Ostatnie nadzieje Jagiełły rozwiały się, jak dym. Spodziewał się poselstwa zgody i pokoju, a tymcza-

ALMA MATER

Powieść na tle dziejów Słowiańszczyzny na rubieży XIV i XV stulecia

142) przez

Bogdana Jaxę Ronikiera.

(Ciąg dalszy)

Z polecenia Wirydy, Zacharjasz rozesłał ludzi na wszystkie strony, nie znaleźli nigdzie nawet śladu Urbana.

Tajemnicą pokryła się jego ucieczka, oprawcy, jako winni, poszli do lochu, księżna nie mogła oprzeć się pewnemu uczuciu strachu. Co mu dopomogło? Nie czysta siła, czy czysta?... Bo wszak nic innego być nie mogło i jej tak się zdejmował, bo doznawała wrażenia, że jeżeli mnichowi coś w tym rodzaju dopomogło, to raczej czysta...

Następnego dnia po ucieczce Urbana, na zamek wiedeński przybyło polskie poselstwo z kanonikiem Mikołajem Trąbą na czele, prosząc o gościnę.

Pod nieobecność obu książąt: Albrechta i Wilhelma, Wiryda przyjęła ich łaskawie.

Ale zaraz na wstępie kanonik, taki zwykle zmyślny i przebiegły, popełnił ogromny błąd. Stanąwszy przed księżną w wielkiej sali przyjęć i pokłoniwszy się jej do kolan, niezwłocznie oświadczył, że poza gościną, o którą prosi, ma jeszcze drugą prośbę, którą kornie u nóg miłościwej pani składa.

Pragnie, by uwolniono niejakiego Urbana, Cystersa, którego tu wódz Zacharjasz z Sonnenbergiem, nieprawnie ułapiwszy, przemocą przywiedli.

Ufny w nietykalność godności poselskiej i w potęgę króla Włodzisława polskiego, którego osobę przynosił na sobie, żądanie swoje stawiał stanowczo, głośno obwiniając Zacharjasza i Sonnenberga, że sobie z mnichem nie po rycersku postąpili.

Wiryda wybuchła.

— Nie ma waszego mnicha, djabli go wzięli, uciekł nam...

Trąba nie wierzył. Obecni potwierdzili uroczyście słowa księżnej. Zacharjasz przysiągł nawet na włócznię św. Jerzego...

— A dla czego wam tak o tego mnicha idzie? — pytał dalej rakuski wódz, podejrzliwie z kolei badając przybyłych.

— Bo to druh mój — objaśnił go szczerze kanonik — i oboje królestwo polecili go szczególnie mojej pieczy...

— A ten wasz król barbarus i Jadwiga, córa Loisa węgierskiego, co wiarołomnie rozżeniwszy się z synem moim, nie po chrześcijańsku z poganinem żyje... — zawołała Wiryda, rada, że może na głowie nienawistnej jej królowej polskiej złość swoją skrupić.

Kanonik Trąba zbladł, z ócz strzeliły mu ognie złowrogie.

— Że tak nie jest, jako gadacie — zaczął zwolna, starając się zapanować nad sobą — o tem świat cały wie dobrze i wy także, a choćby i tak było, nie licuje słuchać takiej mowy mnie, com jest sługa wierny królewski i jego poseł... żegnajcie!... — I pokłonił się Mikołaj Wirydzie z widocznym zamiarem opuszczenia sali i zamku.

— Dokąd? — spytał Zacharjasz, zbliżając się jednocześnie do księżnej.

— Do Rzymu! — odparł wyniośle Trąba i pokłonił się znowu.

— Tak zaraz? — spytał jeszcze rakuski rycerz.

— Nikomu liczby z tego, co mam robić, zdawać nie potrzebuję, wolny jestem i poseł króla polskiego do Ojca świętego! — Powiódł raz jeszcze chłodno okiem po obecnych i wyszedł, towarzysze jego zwartym szeregiem za nim opuścili salę.

Po ich wyjściu podniósł się gwar, wszyscy byli oburzeni dumnem zachowaniem się posła. Podniosły się głosy, żeby go zatrzymać, inne ostrzegały, że osoba posła jest świętą.

Wiryda milczała niepewna, ale brała ją wielka ochota tego czelnego klechę zatrzymać na zamku. Spojrzała wymownie na Zacharjasza, który miał ogromny wpływ na nią i którego słuchała zawsze, chciała usłyszeć zdanie jego w tej sprawie.

Zacharjasz rozmawiał właśnie z przedstawicielem malborgskiego zakonu na dworze wiedeńskim, z komturem krzyżackim von Stefano.

Stefano wił się, jak robak na szpilce, spuszczał oczy, składał ręce, dłoń do dłoni, tłomacząc coś dwuznacznie i zasłaniał się udaną pokorą.

Ale swoją drogą myśl swoją zdołał Zacharjaszowi zaszczepić i pośrednio przeciąć sprawę wolności kanonika.

Zacharjasz, który korzystał ze wszystkich możebnych i niemożebnych łask Wirydy i dla tego w nieobecność książąt samowładnie rządził Wiedniem, nie oglądając się na wolę zaprzedanej mu i zawsze uległej niewiasty, milcząc, opuścił salę.

Po chwili powrócił.

— Kazałem uwięzić krakowskiego posła — odezwał się, wchodząc.

Wiryda zła, że myśl ta nie wyszła od niej i że wobec całego dworu Zacharjasz rozporządził się, nie zasięgnąwszy jej rady, sucho spytała:

— Dla czego? Wszak to poseł królewski!...

— Właśnie! — niedbale odparł jej potężny Rakuzanin. — To poseł króla polskiego Włodzisława do Ojca świętego. Jedzie uładzić sprawę jego ślubin z Jadwigą Loisowną węgierską... To bardzo ważne! Nie trzeba, żeby się ten klecha dostał do Rzymu, mógłby rzecz tam wygrać, a wówczas nasz książę postradałby na zawsze prawa do polskiej korony... To bardzo ważne!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

sem było to poselstwo pychy i wojny.

Więc wzniósłszy załzawione oczy do góry, tak odrzekł:

— Mieczów ci u nas dostatek, ale i te przyjmuję, jako wróżbę zwycięstwa, którą mi sam Bóg przez wasze ręce zsyła. A pole bitwy On także wyznaczy. Do którego sprawiedliwości ninie się odwołuję, skargę na moje krzywdy i waszą nieprawość a pychę zanosząc — Amen!

I dwie wielkie łzy spłynęły mu po ogorzałych policzkach.

Tymczasem głosy rycerskie w orszaku poczęły wołać:

— Cofają się Niemce. Dają pole!

Heroldowie odeszli, i po chwili widziano ich znowu jadących pod górę na swych ogromnych koniach i błyszczących w świetle słonecznem od jedwabiów, które po wierzchu zbroi nosili.

* * *

Wojska polskie wysunęły się z lasu i zarośli w składnym szyku bojowym. W przodku stał hufiec, tak zwany „czelny", złożony z najstraszniejszych rycerzy, za nim walny — a za walnym piechoty i lud najemny. Utworzyły się przez to między hufcami dwie długie ulice, po których przelatywał Zyndram z Maszkowa i Witold: Ten ostatni bez hełmu na głowie, w świetnej zbroi, podobny do złowrogiej gwiazdy, lub do gnanego wichrem płomienia.

Rycerze nabierali tchu w piersiach i osadzali się mocniej w siodłach.

Bitwa miała tuż, tuż nastąpić.

* * *

Mistrz spoglądał tymczasem na wojska królewskie, które wysuwały się z boru.

Patrzał długo na ich ogrom, na rozpostarte, jakby u olbrzymiego ptaka skrzydła, na poruszaną wiatrem tęczę chorągwi, i nagle serce mu się ścisnęło jakiemś nieznanem, strasznem uczuciem. Może ujrzał oczyma duszy stosy trupów i rzeki krwi. Nie lękając się ludzi, może zląkł się Boga, trzymającego już tam na wysokościach niebios szale zwycięstwa.

Po raz pierwszy przyszło mu na myśl, jaki to okropny nastał dzień, i po raz pierwszy uczuł, jaką niezmierną odpowiedzialność wziął na swoje ramiona.

Więc twarz mu pobladła, wargi poczęły drżeć, a z oczu puściły się łzy obfite. Komturowie ze zdziwieniem spoglądali na swego wodza.

— Co wam jest, panie? — zapytał hrabia Wende.

— Zaiste, stosowna to do łez pora! — ozwał się okrutny Henryk, komtur człuchowski.

A wielki komtur, Kuno Lichtenstein, wydął wargi i rzekł:

— Otwarcie naganiam ci to, mistrzu, bo ci teraz podnosić serca rycerzy, nie zaś osłabiać przystoi. Zaprawdę, nie takiegośmy cię przedtem widywali.

Lecz mistrzowi wbrew wszelkim wysiłkom spływały tak ciągle łzy na czarną brodę, jakby w nim płakał kto inny.

Wreszcie pohamował się nieco i, zwróciwszy surowe oczy na komturów, zawołał:

— Do chorągwi!

Więc skoczył każdy do swojej, bo bardzo potężnie przemówił, a on wyciągnął rękę do giermka i rzekł:

— Daj mi hełm.

* * *

Już serca w obu wojskach biły, jak młoty, ale trąby nie dawały jeszcze znaku do boju.

Nastała cięższa może od samej bitwy chwila oczekiwania. Na polu, między Niemcami a armją królewską, wznosiło się od strony Tannenberga kilka odwiecznych dębów, na które powłazili chłopi miejscowi, aby patrzeć na zapasy tych wojsk tak olbrzymich, jakich od niepamiętnych czasów świat nie widział. Lecz prócz tej jednej kępy całe to pole było puste, szare, przeraźliwe, do obumarłego stepu podobne. Chodził tylko po niem wiatr, a nad niem wznosiła się śmierć. Oczy rycerzy zwracały się mimowoli na tę złowrogą, milczącą równinę. Przelatujące po niebie chmury przesłaniały od czasu do czasu słońce, a wówczas padał na nią mrok śmiertelny.

Świat podziemny.

Świat podziemny na wystawie paryskiej, urządzony przez zawodowych uczonych, łączy z nader malowniczym efektem cel artystyczny i naukowy. Z wyjątkiem nowoczesnej praktyki górniczej, której poświęcona jest osobna wystawa górnicza, świat podziemny daje dokładny i nader urozmaicony obraz wszelkich cudów, jakie od najwcześniejszych epok, aż po dzisiejsze czasy we wnętrzu ziemi odnaleziono.

Znajdujemy tu zatem:

Obraz rozwoju górnictwa w przeszłości, obejmujący szyb fenicki, szyb w górach Harcu z XVI stulecia w pełnej funkcji i jedną galerję starych szybów mansfeldskich.

Odtworzenia archeologiczne, jako to: nekropolis memfiską, etruskie izby pośmiertne, grobowiec Agamemnona z Miken, Korneljusza z rzymskich katakumb.

Najważniejsze epizody geologiczne rozwoju, a mianowicie zastyganie skorupy ziemskiej, odbywające się w oczach widza, spływające strumienie rozpalonej lawy, wznoszące się opary i ciemne, co chwila błyskawicami rozświetlone niebo, pobrzeże francuskiego jeziora w epoce węglowej z bujną roślinnością i dziwnymi gatunkami zwierząt, drugorzędną epokę z krzakiem koralowym i wapnistem wybrzeżem, pełnem muszli z ptakami i głazami, odtworzonymi według wskazówek naukowych, Paryż w epoce gipsowej i grota z czwartorzędnej epoki geologicznej, a w niej olbrzymi jeleń, a nareszcie:

Grota w teraźniejszości we wszystkich malowniczych odmianach; pustelnicze groty Morza Martwego obok Mar Saby, cudowne groty pagodowe anamskie, sławna błękitna grota, podobna do grota na Capri o dziwnych efektach świetlanych, wielka stalaktytowa grota, podobna do grot, odkrytych na południu Francji z podziemną rzeką i świetlnym wodospadem, a w końcu piwniczne groty w Rheims, gdzie przyglądać się można fabrykacji wina szampańskiego.

Wszystko odtworzone jest według odlewów, obrazów i fotografij, przywiezionych przez profesora perskiej szkoły górniczej z Egiptu, Grecji, Palestyny i południowej Francji, a do geologicznej części zużytkowane zostały bogate zbiory szkoły górniczej i muzeów.

Wejście do świata podziemnego znajduje się u podnóża Trokadera i zaznaczone jest olbrzymim inganodontem, zwierzęciem podobnem do kangura i pochodzącem z epoki drugorzędnej. U wyjścia olbrzymi megaterium, czyli rodzaj niedźwiedzia z epoki czwartorzędnej obejmuje i miażdży wielkie drzewo.

Niektóre działy tej zajmującej wystawy przedewszystkiem ściągają na się uwagę widza. W pierwszym rzędzie nekropolis egipska, z okolicy Memfis, ogromne pole do badania naukowego, zawierające skarby niepowszednie. Grobowiec magnata z piątej dynastji memfiskiego cesarstwa, t. j. około 3000 lub 4000 lat przed Chrystusem, składa się z kilku gmachów bogato rzeźbami snycerskiemi i malowanemi ozdobami wyposażonych.

W głównej komnacie odbieramy silne wrażenie oglądając statuy nieboszczyka Ti i jego żony — odtworzone wedle arcydzieła, przechowanego w muzeum w Kairze. Mimo konwencjonalnego kolorytu figury te wyglądają prawie jak żywe. Statuy te uważano w Egipcie za drugie istoty nieboszczyków. Ozdoby zatem rzeźbione i malowane, pokrywające skalne ściany i sklepienie komnaty mają na celu nietylko upiększenie jej, ale głównie dostarczenie nieboszczykowi, który, wedle ówczesnych pojęć za pośrednictwem swej drugiej istoty bierze nadal udział w życiu materjalnem — wszelkich potrzeb i przyjemności życia ziemskiego. Tak tedy jest tu mnóstwo figurek glinianych, przedstawiających najrozmaitsze zawody i rzemiosła, a na ścianach komnaty występują też jako płaskorzeźby figury rolników, uprawiających pole bogatego Ti.

Nader zajmujący jest też widok wielkiego, kopułami zdobnego grobowca z Miken, któremu dano klasyczną nazwę grobowca Agamemnona. Odtworzono go według opisów i wykopalisk Schliemana tak, jak mógł w całym swym blasku wyglądać w czasie pogrzebu, t. j. na 14 lub 15 wieków przed narodzeniem Chrystusa.

Dziwnego uczucia doznaje się, widząc tę samą część Paryża, na której obecnie wznosi się Trocadero, w trzeciorzędnej epoce geologicznej. Na prawo widać białą skałę koralową, oblaną błękitnemi falami. Grunt morski, pokryty czarującemi anemonami. W powietrzu unosi się olbrzymie zwierzę, podobne do nietoperza. Na lewo brzeg pokryty jest muszlami z owej epoki. W wodzie morskiej dwa wężowate twory ichtyozaurus i pleziozaurus, a ponad temi pierwszy twór latający, napół gad, napół ptak, archeopterix, posiadający zęby i cztery nogi. Tu też wchodzimy w dziedzinę olbrzymich ssaków, którymi wyobraźnia nasza tak chętnie zaludnia wieki pierwotne, czyli t. zw. antydyluwialne czasy. I doznajemy prawie rozczarowania, przekonawszy się, że oprócz mastodonta i ignanodonta nie przekraczają one prawie rozmiarów naszych obecnych gatunków zwierzęcych.

Jest to sprostowanie dość rozszerzonego błędnego mniemania, równe temu, jakiego dokonał socjolog Herbert Spencer, wykazawszy na podstawie danych, dostarczonych przez podróżników i badaczy, iż pierwotne rasy ludzkie nie przewyższały generacyj obecnych ani wielkością, ani siłą.

Z literatury swojej i obcej.

Stefan Żeromski. „Ludzie bezdomni". Powieść. Tomów dwa. Warszawa. Nakład B. Natansona. 1900.

Najmłodsi powieściopisarze nasi dzisiejszej doby, wcale szybko pozyskali uznanie i powodzenie, na jakie dawniejsi: Kraszewski, Korzeniowski, Kaczkowski, Jeż, a nawet Sienkiewicz, Prus i Orzeszkowa czekali długo, nie bez walki i nie bez oporu zdobywając zaszczytne wyróżnienie w opinji powszechnej. Przyznać trzeba, że wyniesieni, wbrew starej legendzie o zawiści literackiej, sami poniekąd czynnem poparciem i głośnem uznaniem, przyczynili się niemało do sławy i sukcesu ostatnich. Nie myślę ich za to wychwalać, w mojem bowiem przekonaniu spełnili tylko swój obowiązek, z przyjemnością jednak zaznaczam, że spełnili go szczerzej i goręcej, niż się to dziać zwykło gdzieindziej w szeregach autorskich, zwłaszcza, gdy kierunki przekwitające ścierają się z rozkwitającemi. Dzięki jednym i drugim nasze piśmiennictwo powieściowe interesuje obecnie biegunowo przeciwległemi pojęciami i formami, dając równocześnie ciekawy obraz zachodu wspaniałego i pięknego wschodu.

Stefan Żeromski, jako jeden z młodych, najżywiej może zainteresował czytającą publiczność i najbardziej przypadł jej do serca. Zasłużył zaś na życzliwość ogółu i szczególne wyróżnienie niemal wszystkiemi pierwszemi swemi utworami nowelistycznemi, zapowiadającemi nietylko wielki talent, ale zarazem i pisarza, który krocząc nowemi drogami, nie wypuszcza jednak z dłoni tradycyjnej nici, wiążącej ściśle literaturę naszą z uczuciami społeczeństwa. To też każda jego świeża praca wywoływała zwykle to, co Francuzi zowią „événement du jour", a co nie dość jasno, chociaż dosłownie tłomaczymy przez „wypadek dnia" — galicyzm, zbyt pospiesznie przyjęty i nieoględnie rozpowszechniony. Gdy więc przed kilku tygodniami ukazali się „Ludzie bezdomni", utwór szerszych rozmiarów, rzucono się do czytania go z takiem samem prawie gorączkowem zajęciem, z jakiem czytano dawniej: „Ogniem i mieczem", „Emancypantki" i „Nad Niemnem". Spokojną zwykle wodę naszych drzemiących stosunków literackich, zamącił nagle wicher sprzecznych sądów. W jednych podniesiono powieść do wyżyn arcydzieła, w innych obniżano jej znaczenie z przekąsem, a nawet z pewnem lekceważeniem. Wobec tego mniemać można było w rzeczy samej, że piśmiennictwo nasze wzbogaciło się niespodzianie kreacją, rozpoczynają erę zupełnie nowego kierunku, słowem czemś, co przy niezdłącznych usterkach nowatorskiego fermentu, musi jednak nosić na sobie znamiona wyjątkowej oryginalności i wyjątkowej doniosłości. Bo sprzeczność wyroków krytycznych, zwłaszcza u nas, bywa prawie zawsze dowodem niepospolitej wartości dzieła.

Czy taką wartość „Ludzie bezdomni" posiadają istotnie? Poniekąd tak, poniekąd nie. Uczucie gorące i głębokie, oraz ból szczery, ogromny, przejmujący czytelnika dreszczem bezgranicznego smutku, w którym „pozy" teatralnej i układania na sobie tragicznych draperyj nie znać wcale, wznosi utwór na szczytne wyżyny, z jakiemi nie spotkaliśmy się jeszcze w naszej poezji i literaturze najnowszej; forma zaś i budowa powieści, pozbawiona koncentracji kompozycyjnej i harmonji artystycznej, zmniejsza blask wymienionych wyżej potężnych czynników twórczości autora. Dzieło, nie doścignęło do warunków sztuki, jakich od niego domagać się mamy prawo, nie może zapewnić tryumfu ogrzewającej i oświetlającej je myśli. Jest to szereg luźnych epizodów, obrazów i wrażeń indywidualnych, związanych z sobą wprawdzie jednolitą ideą, nie wytwarzających prawie literackiej całości. Dziejów interesującego nas żywo bohatera książki, doktora Judyma, ani zachwycającej bohaterki Joasi, bezdomnej-nauczycielki, kochającej głęboko całą siłą anielskiego ducha, ani inżyniera Korzeckiego, zjawiającego się dopiero w drugiej części opowiadania i samobójstwem świadczącego o bezowocności dodatnich usiłowań w zakresie poprawy stosunków społecznych, powtórzyć w krytycznem streszczeniu nie sposób, nie wytwarzają bowiem wcale kanwy powieściowej. Powiem więcej nawet, charaktery nie mają swojej historji, a same przez się nie są dostatecznie uwydatnione i uprawdopodobnione konsekwencją premisów. Bo naprzykład: jakim procesem walki wewnętrznej i moralnej pracy usprawiedliwił autor wielką szlachetność uczuć Judyma, wychowanego w domu ciotki-ladacznicy? Przecież tego rodzaju błotne dzieciństwo raczej znikczemnić go było powinno moralnie i fizycznie, a potem zmienić w samolubnego karjerowicza. Patrzyłem się niegdyś długo na człowieka, wyrastającego z podobnie brudnego gniazda i zgniłych warunków istnienia. Widziałem, jak umysł jego rozwijał się i dojrzewał, jak chwilami nawet jaśniał słonecznie, serce jednak nie obudziło się w nim nigdy. Przeciwnie, w miarę lat pokrywało się coraz grzebną skórą egoizmu, trawione nieustannie

żarłoczną żądzą wyzysku, uniewinnianego przed sobą i innymi sceptycznym na świat poglądem. Dalej, dlaczego Judym w ciągu pobytu w Cisach, z początku tak szczerze wierzący w siłę swych uczciwych usiłowań, nie sprowadził z Konstantynopola człowieka, który umiał przecie poświęcać korzyść dla ideału, i który posiadał środki, by wraz z nim przeobrazić smutne stosunki zakładu kąpielowego, już choćby tylko ze względu na włościan gorąco przez niego kochanych?

Z korespondencji, jaką z sobą prowadzili, sądzić można, że łatwo przyszłoby mu to do skutku doprowadzić. Czy mamy go tłomaczyć rozstrojem nerwów i najnowszą odmianą starego romantycznego „Weltschmertzu?" Tak nerwy, jak modernistyczny „Weltschmertz" u człowieka idei, zahartowanego zawodami, wystarczyćby mogły na chwilę duchowego, czy fizycznego omdlenia, nie zaś na całe życie, niespodzianie złamane ciosem, zadanym miłości własnej. Zresztą autor nie przedstawia nam swego bohatera objektywnie, nie widzi w nim wyjątkowego okazu psycho-patologicznego; owszem, uogólnia w jego postaci „bezdomność" myślową i sercową, wywołaną warunkami społecznemi, uosabiając nadto w jego słowach i czynach przewodni kierunek utworu. Już to w ogólności z pierwszoplanowych charakterów w „Ludziach bezdomnych" jedna tylko Joanna jest zupełnie konsekwentna w swojej uroczej poezji, w swoim przepięknie malowanym wizerunku. Z tła zaś obrazu występują wypukle: doskonale naszkicowany brat Judyma, robotnik fabryczny, jego żona i jedna z córek właścicielki Cisów. Nadto, Żeromski charakteryzuje silnemi i wiernemi konturami tłum pracujący, charakteryzuje go jednak według recepty realizmu, którego techniki i celowości zdaje się nie uznawać, zwłaszcza w drugim tomie swojej powieści.

To też chaos architektoniczny (nawet w głębszem, myślowem znaczeniu tego wyrazu) wprowadza do jego dzieła nie brak kunsztu — Żeromski bowiem jest „urodzonym" artystą — lecz pomięszanie kunsztów różnorodnych. Ten, którego uważano u nas za jedynego pisarza, zdolnego stworzyć nowy kierunek literacki, jest bezwiednie niewolnikiem wielu kierunków przedostatniej, ostatniej, a nawet niekiedy i dawniejszej doby. Zaczyna utwór swój naturalizmem Zoli, popada od czasu do czasu w analizę Bourgeta, maluje krajobrazy według symboliczno-impresjonistycznej metody Maeterlincka, wywołuje Ibsenowskie nastroje i wreszcie lubuje się czasem w sztucznej jaskrawości stylowej Przybyszewskiego, którą pokrywa — wbrew temu ostatniemu — myśli istotnie własne, uczciwe i doniosłe. Porwany jednak paradoxalną swadą pseudo-mistrza, nawet w tendencji na wskróś szlachetnej czyni niekiedy na jego korzyść grzeszne ustępstwa. Zbyt szczupłe ramy mojego sprawozdania, nie pozwalają mi poprzeć wyrażonego zdania cytatami, mniemam jednak, że każdy czytelnik, zajmujący się szczerze piśmiennictwem nowoczesnem, dostrzeże to w „Ludziach bezdomnych" łatwo. Ta również rozmaitość form, przejętych od drugich, prawdopodobnie chwilowo tylko autorowi miłych, połączonych z właściwemi mu, oryginalnemi, jest powodem dziwnie nierównomiernego układu zdarzeń wielkich do małych w jego powieści.

Przypomnę tylko jeden szczegół. Judym, który przedstawia się nam odrazu, jak w klasycznej komedji, lub w nowellach Maupassanta, charakterem skończonym, urobionym przez wypadki nieznane, a poprzedzające początek opowiadania, dopiero prawie przy końcu pierwszego tomu składa dowód niecierpliwości odruchowej, fizycznej, wprawdzie bardzo naturalnej, ale sprowadzającej go na banalne niziny z górnych sfer, do jakich Żeromski wyniósł swego bohatera w kilkunastu scenach poprzedzających. Spotyka w drodze do Cisów, tak w wagonie, jak w karecie, wiozącej go do stacji klimatycznej, niegrzecznego i źle wychowanego malca, wabiącego się komicznie Dyzio, nie wpływającego wcale, a wcale na tok powieści, ani na wzajemny do siebie stosunek osób, grających w niej choćby podrzędne role. Podrażniony przez złośliwego chłopca, wymierza mu karę doraźną, przypominającą nieco wesoło-drastyczne przygody, odtwarzane niegdyś przez Paul de Cocka. Nadto epizodowi temu, traktowanemu realistycznie i z pewnem upodobaniem, całkiem oderwanemu od podniosłych uczuć, wrażeń i myśli utworu, poświęca aż dwa długie rozdziały. Na co? Krzyczący ten błąd, bardzo niesmaczny, przypisać chyba należy jakiemuś przykremu wspomnieniu, niewymazanemu z mózgu, które mu się gwałtem jak zmora narzuciło, albo bezwiednemu przyswajaniu sobie wszelkiej formy pisarskiej, choćby krańcowo z jego stylem i dążeniami artystycznemi sprzecznej, byle świeżo odbitej w umyśle i niespodzianie mącącej jego twórczość, zwykle czystą i poetyczną.

To wszystko jednak, co wypowiedziałem wyżej — nie rozbiera „Ludzi bezdomnych" z ich rzeczywistej, niepospolitej wartości. Leży ona w znaczeniu i przyszłości wielkiego talentu Stefana Żeromskiego, w potężnej sile uczucia, płonącego w jego duszy niegasnącym ogniem. Autor „Opowiadań" w powieści swojej

zdrowiu swojem.

Gdy w łonie komitetu gospodarczego zjazdu lekarzy i przyrodników polskich organizowano pojedyncze sekcje, postanowiono utworzyć na zjeździe po raz pierwszy osobną sekcję, poświęconą sprawie wychowania fizycznego młodzieży, a kierownictwo jej powierzono właśnie temu, który najlepiej kwestję tę pojął i oddawna sam nad nią pracuje — prof. Jordanowi. Udział uczestników w tej sekcji będzie niezawodnie bardzo liczny: wszyscy przyjaciele młodzieży znajdą się na jej posiedzeniach, by zabrać głos lub przysłuchiwać się jej obradom. Po posiedzeniu nastąpi zwiedzenie parku Jordana i przypatrzenie się zabawom i ćwiczeniom gimnastycznym, które zapewne zachęcą niejednego z uczestników do naśladowania tych urządzeń, wymagających nietyle może nakładów pieniężnych, ile dobrej woli i umiłowania młodzieży. Urządzone już w innych miastach Galicji zabawy i ćwiczenia, na wzór odbywających się w parku Jordana, świadczą wymownie o pożyteczności podobnej instytucji.

„Sybir". Wystawa obrazów Aleksandra Sochaczewskiego budzi od trzech tygodni powszechne zainteresowanie. Nie ma dnia, aby ktoś ze zwiedzających nie poznał na obrazach ojca lub matkę, inni brata, krewnego lub przyjaciela. Sochaczewski swojemi dziełami przypomniał społeczeństwu polskiemu niektóre z tych szlachetnych postaci z 1863 roku, o których dzisiaj mało kto już wspomina. Jest to może jedyny z naszych artystów-malarzy, który nie szukał efektów, barw, ani wybierał wybitnych postaci do swych kreacyj. Przedstawił jedynie garstkę towarzyszy i towarzyszek niedoli, z którymi razem za rok 1863 pędzony był na Sybir, razem cierpiał i tęsknił za Matką Ojczyzną.

I tak na jednem z płócien swych przedstawił n. p. malarz zakówanie w kajdany zesłańców na Sybir, na innym ponury pochód do katorżnych robót. Namalował niewiastę Polkę „panią Gudzińską"; artysta nie może opowiadać jej historji, by łez kilku nie uronił. Była to zamożna pani, obywatelka miasta Warszawy. Zabito szpiega rosyjskiego w jej domu, a ponieważ nie znaleziono winowajców, zesłano właścicielkę domu na 15 lat ciężkich robót. Przedstawił ją płuczącą worki z solí w rzece Angarze przy dwudziestu kilku stopniach mrozu. Nie chciała być służącą w domu pana komendanta, przez zemstę używano ją do najcięższych robót. Źle żywiona, źle odziana, wystawiona na wszystkie przykrości klimatu syberyjskiego, zapadła na zdrowiu. Umieszczona w szpitalu więziennym, zmarła wnet w kwiecie wieku, zachowując do ostatniej chwili swą szlachetną niezłomność.

Wielki obraz Sochaczewskiego „Na granicy Azji" jest to płótno kolosalnych rozmiarów. Podziwu godnem jest, że człowiek, który przez jeden tylko rok studjował w szkole sztuk pięknych w Warszawie, zapędzony następnie na 22 lat do ciężkich robót syberyjskich, zdołał powrócić z wygnania, stworzyć podobne dzieło, wymagające wielkiej energii i wytrwałej pracy. Scena jest niepospolita, oddana naturalnie bez przesady. Na ogromnej przestrzeni, śniegiem pokrytej, przy ponurej mgle syberyjskiej widać cały orszak skazańców kryminalnych z jednej strony, z drugiej trzymającą się osobno garstkę naszych braci, których całą zbrodnią była miłość ojczyzny. Eichmiller kreśli na słupie granicznym między Azją a Europą „Jeszcze Polska nie zginęła", inni stoją na drugiej stronie słupa zwróceni w stronę Europy, żegnając myślą kraj, ognisko rodzinne utracone na zawsze, stoją tam dwaj bracia hrabiowie Wielohorscy, hrabia Bniński z żoną, książę Czetwertyński, profesorowie: Kędrzycki, Hoffmeister, Czekanowski; doktorzy: Trzaskowski, Migurski, Łagowski z żoną, dalej: Frankowski, Nowakowski (brat ks. Wacława kapucyna), Peszyński, Szukszta, Sochaczewski, Oskierko, Giejsztor. Zaledwie kilku z nich powróciło do kraju. Obrazy Sochaczewskiego były długi czas przedmiotem polemiki prasy zagranicznej. Przypominał nimi artysta w Niemczech, Anglji i Belgji nasze męczeństwa i krwawe katusze po walkach o niepodległości. Sążniste artykuły wstępne, które poświęcano obrazom Sochaczewskiego, ilustracje, któremi zapełniano tygodniki, świadczą, że zagranicą obrazy jego lepiej ocenione i zrozumiane zostały, niż przez pewien odłam prasy krakowskiej. Za granicą nazywają Sochaczewskiego malarzem psychologiem, malarzem duszy ludzkiej i istotnie wystarczy przypatrzeć się tym twarzom sportretowanym wiernie, pełnym bolu, ale zarazem i niemej rezygnacji, aby odczuć całą grozę wypadków 1863 r. dość spojrzeć w oczy tym zapomnianym, by odgadnąć co przebyli, co stracili, że stracili wszystko prócz nadziei.

Wianki. Tradycyjny i poetyczny obchód wianków dał w sobotę szerokie pole do popisu Towarzystwu „Sokoła“ i niezrównanemu ogniomistrzowi naszemu p. Michałowi Mądrzykowskiemu. Przed godziną 8 zaroiły się wszystkie brzegi Wisły. Pod Groblami komitet urządził amfiteatr z miejsc numerowanych — z lóż i ławek oraz miejsc stojących. Szeroka jednak publiczność umieściła się na stokach Wawelu od strony Dębnik, na moście kolejowym i przy ujściu Rudawy a wreszcie na galarach.

Początek programu zainaugurowały łodzie wioślarskie które poczęły krążyć na gładkiej jak lustro wodzie — a wśród nich wielka łódź strojna różnokolorowemi flagami. O zmierzchu łodzie zamieniły się w improwizowane wulkany, z których co chwila buchały olbrzymie promienie. Następnie wśród dźwięków orkiestry „Harmonii“ z pod mostu wysunął się długi łańcuch wulkanicznych płomieni, który — holowany przez jedną z łodzi przesuwał się pod Groblami koło Wawelu aż zniknął w dali. — W ślad za tym łańcuchem — płynął drugi łańcuch wianków świetlanych, rzucających czarowny blask na brzegi Wisły i na Wawel — a z tych co chwila strzelały w górę ogniste kule. Poczęły następnie strzelać olbrzymie race, które z hukiem pękały wysoko w powietrzu, to znów rozpryskiwały się w brylantowe węże lub jaśniały rzymskiem światłem lub wreszcie unosiły się na balonikach. W końcu z potężnym hukiem wyleciał słup ognia, który wpadł do wody a z niego zaroiły się ogniste żabki, które sycząc krążyły po wodzie aż nareszcie z trzaskiem pękły. Zaległa ciemność i długa cisza wśród której publiczność objawiała pewną niecierpliwość, czekając na wypełnienie dalszego ciągu programu. Oczekiwanie to wynagrodziły piękne obrazy, które poczęły się przesuwać przed oczami widzów.

Od strony mostu podgórskiego ukazał się parowiec, za którym para olbrzymich łabędzi powożonych przez Nimfy ciągnęła czarodziejski statek a w nim alegoryczną grupę przedstawiającą „apoteozę Wisły“. Na drugim galarze, oświetlonym bengalskim ogniem, przy dźwiękach wiejskiej kapeli tańczyli chłopcy i dziewczęta w białych sukmanach na „chłopskiem weselu“. Na trzeciej łodzi hufiec „sokoli“ w takt muzyki wykonywał ewolucje z płonącemi maczugami. Za tymi przesunął się wielki transparent, przedstawiający króla Kazimierza Wielkiego, królowę Jadwigę i Władysława Jagiełłę, nad którymi błyszczał napis „Gloria tibi Alma Mater“ a pod napisem daty 1400 i 1900. Szereg tych obrazów kończył olbrzymi galar strojny w zieleń, kwiaty i w różnobarwne chorągiewki. Wśród tego piękny żywy obraz, przedstawiający alegorję „Sokoła“. Wszystkie obrazy były nader artystycznie ugrupowane i wywołały prawdziwy zachwyt wśród całej publiczności, która nie szczędziła zasłużonych oklasków wykonawcom i komitetowi. Obchodowi, który skończył się krótko przed 10 wieczorem, sprzyjała najpiękniejsza pogoda.

Wieczornica Sokoła. Uroczysta wieczornica ku uczczeniu imienin druha Władysława Turskiego, prezesa krakowskiego „Sokoła“, spełniającego, jak wiadomo, z zaparciem się siebie swe obowiązki sokolskie, zapowiedziana na wtorek d. 26 b. m., z powodu niedyspozycji solenizanta, odłożona została do soboty d. 7 lipca. Wieczornica ta, będzie też wyrazem uznania jego rzetelnej i pełnej poświęcenia pracy na niwie sokolej.

W sprawie emigracji do Ameryki otrzymujemy z Dyrekcji Policji następujący komunikat:

„Według przepisów, obowiązujących w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki, jest zakazana imigracja cudzoziemców, którzy przed wyemigrowaniem zawarli kontrakt, mocą którego już naprzód zobowiązali się do robót w tychże Stanach, względnie w dystrykcie Kolumbji.

Według nowszych przepisów nie potrzeba wyraźnego zawarcia kontraktu, wystarczy, jeżeli ktoś emigruje tamże na wezwanie prywatne, ogłoszone drukiem, to bowiem uchodzi tamże jako kontrakt milcząco zawarty. Przekraczający ten zakaz bywają natychmiast zwracani do swego kraju, a takie przymusowe wydalenie może nastąpić nawet w ciągu roku po przybyciu wychodźcy do Ameryki, jeśli się dopiero później okaże, że wychodźca ów zakaz przekroczył.

Przepisy te, obowiązujące już od szeregu lat, bywają zastosowywane w ostatnim czasie nierównie ściślej, niż dawniej. Ostrzega się zatem wszystkich, mających zamiar emigrowania do Ameryki przed niebezpieczeństwem, na jakie się narażają, jeśli, ulegając namowom różnej kategorji agentów, udają się tamże w celach zarobku“.

Śluby. Dnia 26 czerwca b. r. w kościele OO. Kapucynów w Krakowie, odbędzie się ślub p. Jana Straszyńskiego komisarza powiatowego, urzędującego w Namiestnictwie, syna ś. p. Sylwestra i ś. p. Katarzyny z Janowiczów Straszyńskich, z panną Jadwigą Załęską, córką ś. p. Jana Załęskiego i ś. p. Anieli z Gumowskich.

Dziekan witebski, ksiądz kanonik Andruszkiewicz, pobłogosławił w Witebsku, w kościele św. Antoniego, związek małżeński pomiędzy p. Wandą Odlanicką-Poczobutówną, córką nieżyjących Mikołaja i Zofji z Surynów małżonków Odlanickich-Poczobutów, b. właścicieli dóbr w gub. witebskiej, a p. Wojciechem Szukiewiczem, literatem i dziennikarzem.

Z teatru lwowskiego. W spisie nowo-angażowanych artystów nowego teatru pominięto p. Antoniewskiego, który także zaliczony został w poczet artystów sceny lwowskiej.

Samobójstwo Lwowianina. W Orte, miasteczku prowincji rzymskiej, rzucił się w nurty Tybru dr Mikołaj Cyryl Ładyżyński ze Lwowa i utonął. Przyczyna samobójstwa nieznana.

† Jacek Kleszkowski, umarł nagle w Łuce Małej w piątek po południu. Pogrzeb odbył się w niedzielę o godzinie 3 po południu.

Mehoffer, znakomity malarz, otrzymał — jak donosi z Paryża „Neue fr. Presse — medal złoty na wystawie. Z Austrji dostał to wysokie i zaszczytne odznaczenie jeszcze tylko sławny portrecista Angeli z Wiednia.

Ucieczka więźnia. Więzień Jan Sucharek, zasądzony za zbrodnię usiłowanego zgwałcenia i przekroczenia kradzieży na 15 miesięcy ciężkiego więzienia, rodem z Libiąża wielkiego, powiatu Chrzanowskiego, 28 lat liczący, stanu wolnego, wyrobnik, zbiegł dnia 20 czerwca 1900 z Zakopanego, gdzie z oddziałem więźniów przy regulacji górskich potoków był zatrudniony. Sucharek jest wzrostu średniego, silnej budowy ciała, twarz ma okrągłą, włosy krótko strzyżone ciemne, oczy piwne, nos i usta mierne, zęby zdrowe, zarost twarzy golony. Dyrekcja zakładu kary w Wiśniczu uprasza o wyśledzenie powyż wymienionego więźnia i w razie pochwycenia o wydanie go jej lub najbliższemu sądowi.

Wiec stronnictwa katolicko-narodowego w Borzęcinie W ostatnią niedzielę był Borzęcin widownią imponującego zgromadzenia: wobec przeszło 1500 słuchaczy pod gołem niebem, zawiązano tu stronnictwo katolicko-narodowe, którego owoce już są widoczne w okolicy Tarnowa. Albowiem ono już podkopało powagę u wieśniaków i mieszczan przewrotowej agitacji ludowców, odniosło zwycięstwo nad ks. Stojałowskim i jego zwolennikami tej samej niedzieli w Trzemesnej pod Tarnowem. Ks. Żygulińki bowiem ze swoją partją rozbił zgromadzenie i świetnie zwalczył starego lisa ks. Stojałowskiego.

W Borzęcinie na wiecu z wielką energią i siłą przemówił na wstępie ks. Jan Tokarz o potrzebie katolickiej solidarności. Między innemi rzekł: „Gdzie prawda i Bóg, tam musi npaść wróg“. Przypomniał słowa ministra oświaty, wyrzeczone na jubileuszu Uniwersytetu Jagiel., że jeżeli Polacy w jedności pójdą, to mogą śpiewać: „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Po tem wybornem zagajeniu ukonstytuowano prezydjum. Przewodniczącym został wójt z Bielczy Trytek, zastępcą Jan Wyczesany, a sekretarzem p. Jarosz, kierownik szkoły.

Przewodniczący podziękowawszy za wybór, udzielił głosu p. Buntnerowi z Tarnowa. Mowca ten mówił z wielką znajomością rzeczy o zdrajcach posłach ludowych, o złodziejach grosza publicznego z obozu liberałów, o pachołkach żydowskich, socjałach, o agitacjach ks. Stojałowskiego, którego przyrównał do anioła pychy strąconego do piekła. Dalej omawiał program stronnictwa katol. narod.

Następnie Tyrka, wójt z Poręby radlnej, mówił przekonywująco o potrzebie tego stronnictwa między ludem. Ks. dr Górka napiętnował żywo truciznę moralną, którą są dla ludu złe gazety, jak „Naprzód“, „Latarnia“, „Wieniec“, „Pszczółka“, „Kurjer lwowski“, „Przyjaciel ludu“, „Słowo polskie“. Wykazał, jak to czytelnicy takich pism tracą powoli wiarę i przestają praktykować przepisy Kościoła katol. Kiedy mówił o „Słowie pol.“, jeden przechrzta, prenumerator tego piśmidła, czynił hałasy ze swą godną polowicą, lecz lud zebrany uciszył tych wichrzycieli. Zmyty i należycie napiętnowany Adler, bo tak się ten przyjaciel żydowskiego „Słowa“ nazywa, wyniósł się ze zgromadzenia, już nie zabierał głosu, choć się tego natarczywie domagał.

W dalszym toku przemawiał p. Raszewski z Krakowa, wydawca „Łączności“. Mówił praktycznie o uprawie roli, drenowaniu. Przemówienie jego było świetne pod względem formy i treści, zwłaszcza pyszny był zwrot do kobiet wiejskich, aby i one współdziałały nad odrodzeniem się ludu naszego.

P. Jamrowicz, mieszczanin z Tarnowa, zebrał od ludu liczne oklaski za swą ciętą mowę, ozdobioną trafnemi porównaniami, w której namawiał słuchaczy, aby przystąpili do stronnictwa katolicko-narodowego. Wreszcie ks. proboszcz Kossecki ze Szczepanowa przemówił dobitnie o przewrotności niektórych posłów ludowych i wskazał, jaki powinien być poseł, kogo lud może wybierać bezpiecznie na swego reprezentanta do Rady państwa i Sejmu krajowego.

Przy końcu wybrano z Borzęcina 20 mężów zaufania, a z Bielczy 7; i tak zakończono ten tak pocieszający wiec w Borzęcinie.

Kardynał Ledóchowski. „Polit. Corr.“ donosi z Rzymu, że prefekt kongregacji de propaganda fide, ks. kardynał Ledóchowski, który wyjechał był na pobyt letni do Solotrnu w Szwajcarji, zachorował ciężko na chorobę oczu. Jak słychać, ma ks. kardynał udać się do Wiednia dla zasięgnięcia porady u jednego ze specjalistów.

Z Trjestu donoszą: Na posiedzeniu tutejszej Rady miejskiej, radny Zanetti uderzył gwałtownie na biskupa z powodu, że na procesji niesiono chorągiew słoweńskiego stowarzyszenia szkolnego z wizerunkami św. Cyryla i Metodego. Wkońcu zaproponował on rezolucję, aby na procesjach nie wolno było występować z tą chorągwią. Rezolucję przyjęto wszystkimi głosami przeciw głosom Słoweńców.

Z Akademji Umiejętności. Posiedzenie Wydziału historyczno filozoficznego odbędzie się w poniedziałek, 25 czerwca, o godzinie 6 wieczorem. Porządek dzienny: 1) Prof. dr Piekosiński: Rycerstwo małopolskie w dobie Piastowskiej. 2) Dr Bojak: Kalimach i znajomość państwa tureckiego w Polsce na początku XVI wieku.

Wycieczka w Tatry. Komisja podaje do wiadomości, że tylko zgłoszeni naprzód uczestnicy będą korzystać z wszelkich zniżek. W tym celu opatrzeni będą w stosowne odznaki.

Zamordowanie ś. p. Zofji Wołodkowiczowej. Do tej pory niema żadnych bliższych wiadomości o tragicznej śmierci ś. p. Wołodkowiczowej, zamordowanej przez uduszenie w wagonie kolei żelaznej w drodze do Krakowa między Odessą a Popielnchami. Ś. p. Wołodkowiczowa osoba niezmiernej i niezrównanej hojności dla wszystkich potrzebujących, była niemal skąpą dla siebie i swego otoczenia, tak, że szczędziła na bilet dla towarzyszącej jej panny Bronisławy; kupiła jej też bilet klasy II a sama w przedziale klasy pierwszej pozostała bez towarzystwa. Wyjeżdżając z Krakowa ś. p. Wołodkowiczowa już naprzód oznaczyła sumę pieniędzy, jaką z sobą przywiezie i już naprzód poczyniła podział kwot na cele humanitarne, między innemi 6000 zła. miał otrzymać szpital Bonifratrów. Tymczasem mordercza ręka położyła kres życiu osoby nad wyraz dobroczynnej. Ś. p. Wołodkowiczowa przed wyjazdem z Odessy miała w jednym z banków zmienić znaczniejszą kwotę pieniędzy rosyjskich, na co widocznie zwrócili uwagę złoczyńcy i powzięli zamiar rabunku, którego dokonali spełniwszy morderstwa na ofierze.

Ile dobrego zawdzięczają biedni i instytucje naszego miasta zamordowanej, trudno wyliczyć. Dopiero po tragicznym wypadku wychodzi na jaw ta olbrzymia dobroczynność, jaka płynęła z pałacu przy ulicy Lubicz. Kosztem pani Wołodkowiczowej utrzymywano znaczną ilość osób w zakładzie Helclów. Pałac przy ulicy Lubicz właśnie miał zamiar nająć zarząd wojskowy, na mieszkanie dla komendanta korpusu i w sprawie tej toczyły się rokowania, osobiście prowadzone przez zamordowaną.

W Krakowie oczekiwany jest przyjazd p. Konstantego Wołodkowicza, u którego nieboszczka mieszkała w Odessie. Panna Bronisława zaś dotychczas do Krakowa nie powróciła jeszcze.

Hojność ś. p. Wołodkowiczowej zawdzięcza przedewszystkiem zakład Sióstr Sercanek („Pelczarek“) ufundowany i wyposażony sumą 300.000 koron, a powstały staraniem i poświęceniem ks. biskupa dra Pelczara. Prócz ufundowania 12 stałych miejsc w zakładzie im. Helclów, ostatniemi czasami zasłużyła się ś. p. Wołodkowiczowa przyczynieniem do budowy własnego domu dla Stow. „Gwiazdy“.

Jest rzeczą wysoce zastanawiającą, że nawet niedzielne poranne warszawskie dzienniki nie tylko nie przynoszą żadnych bliższych szczegółów o śmierci ś. p. Wołodkowiczowej, ale wogóle nie mają o tem wiadomości, jakkolwiek otrzymać ją niezawodnie musiały choćby via Kraków. Zdaje się być zatem uzasadnione przypuszczenie, że cenzura rosyjska zabrania o tem pisać, zapewne aby przez rozgłos nie utrudniać śledztwa a może i nie kompromitować opinji kolei rosyjskich, na których panują tak ładne stosunki bezpieczeństwa. Na tle tragicznego wypadku krążą w Krakowie najrozmaitsze, naprędce utworzone legendy, do których na razie nie warto przywiązywać wagi, ani tem mniej ich rejestrować; jedna z tych legend

---

każe odgrywać jakąś rolę w tragedji lokajowi zamordowanej.

„Książe Incognito“. Taki tytuł nosi wyborna operetka Waldmana, którą w sobotę przedstawił teatr letni. Operetka jest i zabawna i melodyjna a śpiewana jest w niektórych partjach bardzo dobrze. Takiego tenora jak p. Orzelski może pozazdrościć teatrowi letniemu niejedna scena operetkowa. Ładny głos ma również p. Stypkowski. Pani Karska jest doświadczoną i rutynowaną śpiewaczką a p. Fertner posiada niezwykłą brawurę wodewilistyczną obok młodości i „sui generis“ wdzięku. Operetki wystawiane są starannie; urozmaica je naprawdę pierwszorzędny taniec pani Bogdanowicz i p. Solnickiego; tegoroczny sezon letni w Parku Krakowskim przedstawia się tedy wogóle znacznie lepiej niż lat ubiegłych.

Mimo to powodzenie finansowe teatru przedstawia się nie najlepiej, a to skutkiem konkurencji, jaką teatrowi tworzą w tym samym Parku przedstawienia akrobatyczne, połączone z rodzajem „Variété“, pod gołem niebem, które ściągają tłumy publiczności. Akrobatom tedy cudzoziemskim powodzi się wcale nieźle, a polska trupa klepie biedę; publiczność powinna być sprawiedliwsza i chętniej spędzać wieczory w teatrzyku, niż przy akrobatach.

Dziś daną będzie po raz trzeci wystawiona z dużem powodzeniem operetka Waldmanna „Książę Incognito“. W akcie II będzie odtańczoną tarantella, świetnie wykonana przez pp. Bogdanowicz i Solnickiego.

Jutro we wtorek d. 26 b. m. będzie daną po raz pierwszy jedna z najlepszych operetek J. Offenbacha „Perichola“. W operetce tej wystąpi gościnnie tenorzysta p. Feliksiewicz, b. artysta teatru hr. Skarbka we Lwowie, oraz cały ensemble operetki z p. Fertner w roli Pericholi.

Tołstoj wybiera się w podróż do Paryża. Pobiedonoscew świeżo wyklął Tołstoja za jego „Wskrzeszenie“. Ogłosił on, że w razie śmierci Tołstoja żadnemu popowi prawosławnemu nie będzie wolno modlić się za jego zbawienie.

HUMOR.

— My, lekarze, proszę pani, jesteśmy zamało oceniani... Rzadko kiedy jaki znakomity doktór otrzymuje pomnik sławy.

— Ależ, panie doktorze, co pan mówi?... Spojrzyj pan na cmentarz, ileż to tam pomników waszej sławy!...

Siedziała w wagonie dama z pieskiem i pan palący cygaro. Wtem dama odzywa się do pana: „Zechciej pan nie palić, bo to szkodzi memu azorkowi“. Pan pali dalej, a rozgniewana kobieta wyrywa mu cygaro i wyrzuca oknem. Pan, niewiele myśląc, łapie pieska i ze słowy: „obecność psa szkodzi mnie“, wyrzuca go również przez okno.

Radca dworu był na wizycie sądu, a potem na wieczerzy u sędziego. Po kolacji pan sędzia udawał, że drzemie, a pan radca zaczął żywo romansować z piękną gosposią. Sługa znów, sprzątając ze stołu, myślał, że go nikt nie zauważy i pociągał koniak z butelki. Wtem nagle sędzia woła: Ty łotrze, to ty myślisz, że ja śpię dla wszystkich?!

Wojna chińsko-europejska.

BERLIN 25 czerwca (T. B. K.). Niemiecki konsul w Czifu telegrafował: Ostrzeliwanie kolonji w Tien-tsin trwa ciągle. Większość budynków stała się pastwą płomieni. O armji międzynarodowej i o sytuacji w Pekinie brak dotychczas wszelkich wiadomości.

Biuro Wolffa donosi z Szanghai: Według doniesień z Czifu, sytuacja w Tien-tsin jest krytyczna, jednak nie beznadziejna. Miasto bombardują ciągle bokserzy. Częściowo stoi ono w płomieniach. Obrońcy ponieśli znaczne straty. We czwartek wyruszyło 2000 ludzi z odsieczą.

NOWY JORK 25 czerwca (Tel. pryw.). Kierownik misji metodystycznej w Tien tsin wysłał do „Newyork Journal“ następujący telegram z Czifu, nadany w sobotę: Właśnie uciekłem z Tientsin na niemieckiej kanonierce. Chińskie wojska ostrzeliwają od kilku dni całe miasto. Dzielnica cudzoziemców uległa całkowitemu zniszczeniu. Porucznik Wright i 50 marynarzy, wysłanych z okrętów amerykańskich na nasz ratunek, częścią zginęli, częścią zostali zranieni. Amunicja jest zużyta. Garnizon cierpi straszliwie Pomoc jest nagląco potrzebna.

Z Szanghai donoszą, że chińskie wojska, pod komendą księcia Tuan, zaatakowały Tien-tsin z 45 działami szybkostrzelnemi. Dotychczas nie udało się Chińczykom zdobyć miasta, aczkolwiek ogień zrządził znaczne szkody.

LONDYN 25 czerwca (Tel. pryw.). Towarzystwo żeglugi „Lloyda“ otrzymało z Czifu depeszę, nadaną w sobotę w południe: Kolej między Niuchwang a Tien-tsin uległa zniszczeniu. Cudzoziemcy uciekają do portu. Konsul angielski telegrafował, aby mu przysłano łódź działową, nie otrzymał jednak odpowiedzi. Podobno obronę portu powierzono Moskalom. Rosyjskie wojska nadciągają od portu Arthur i z północy. Mieszkańcy znajdują się w bezpieczeństwie (?), handel nie doznał uszczerbku.

W Londynie panuje niepokój, trudny do opisania. O Seymourze brak wszelkich autentycznych wiadomości. Zgrozę wywołała wiadomość, że Chińczycy urządzili zasadzki na ewentualnie zbliżające się posiłki i że Moskale z trudnością trzymają się jeszcze na stacji kolejowej.

PETERSBURG, 25 czerwca. (T. B. Kor.) **Dzisiejszy carski ukaz brzmi: Ponieważ uważam za konieczne, aby wojska okręgu amurskiego uzupełnione zostały do stopy wojennej, przeto rozkazuję mojemu ministrowi wojny, aby zarządził co należy i odpowiednią ilość rezerwy z okręgu sybirskiego i amurskiego do czynnej służby powołał. Mikołaj II.**

LONDYN 25 czerwca (Tel. pryw.). **Z Szanghaju donoszą: Podczas ostatnich trzech dni Tientsin był ustawicznie bombardowany. Wszystkie budowle francuskiej i angielskiej osady zburzone przy ciężkich stratach w ludziach. Wojska chińskie w Tien-tsinie liczą 15.000 ludzi. Na murach dzielnicy chińskiej ustawiono ciężkie działa, których ogień był wymierzony głównie przeciw konsulatom. Jeden konsulat po drugim padał ofiarą ognia. Europejczycy szukali schronienia w ratuszu. Chińczycy mają wyborne działa i karabiny najnowszej konstrukcji. Pomoc doraźna jest niezbędna. Wojska europejskie, oszańcowane na dworcu kolejowym, stawiają rozpaczliwy i dotąd skuteczny opór.**

Poniedziałkowa „Daily Mail“ donosi, że gubernator prowincji Szantung, mający do dyspozycji swej 11.000 po europejsku wyćwiczonych żołnierzy, zaopatrzonych w karabiny Mandorskie i działa Maxima, całą tę armię wysłał w kierunku Pekinu.

Z Czifu donoszą z datą niedzielną, że admirał Kempff utracił w ostatniej potyczce dalszych 4 zabitych i 7 rannych. 2000 żołnierzy europejskich zdąża z odsieczą.

WASZYNGTON 25-go czerwca. (Tel. B. K.) Admirał Kempff donosi rządowi Stanów Zjednoczonych: Amerykańscy marynarze pod komendą majora Wallera, wsparci przez 400 żołnierzy rosyjskich, stoczyli w pobliżu Tiensin walkę z regularną armją chińską; nie udało się im jednak przebić się przez linję nieprzyjacielską i musieli się cofnąć. Dwa tysiące regularnego żołnierza chińskiego zagradza ciągle drogę do Tiensin. Amerykanie i Rosjanie powtórzą prawdopodobnie atak. Pociąg pancerny, wiozący żołnierzy międzynarodowych, wykoleił się.

Wicekról Nankinu telegrafuje: We środę 20 czerwca ambasady w Pekinie były jeszcze nienaruszone.

WIEDEŃ 25 czerwca. (Tel. B. Kor.). Dzisiaj przed południem przyjął cesarz na ogólnej audjencji marszałka hr. Badeniego oraz deputację uniwersytecką, złożoną z prof.: Zolla sen, Smolki, Jordana, Kreutza i ks. Pawlickiego.

WIEDEŃ 25 czerwca. (T. B. Kor.). Król Milan przyjmowany był w sobotę na posłuchaniu przez cesarza, poczem odbył konferencję z hr. Gołuchowskim. W niedzielę ex król wyjechał do Karlsbadu, prezydent zaś ministrów, Gieorgiewic do Marjenbadu.

WIEDEŃ 25 czerwca (T. B. K.). Dzisiejsza „Politische Korrespondenz“ donosi ze strony autorytatywnej, że cesarz wydał już obwieszczenie dworskie, iż 28 czerwca o godz. 2 po południu odbędzie się w Burgu cesarskim uroczyste złożenie przysięgi na ręce cesarza arcyksięcia Franciszka Ferdynanda w obecności arcyksiążąt, dostojników, tajnych radców i jeneralicji. Ze strony prywatnej donosi „Correspondenz“, że złożenie to przysięgi stoi w związku z małżeństwem arcyksięcia z hr. Zofią Chotek i z ewentualnem następstwem tronu.

BOCHNIA, dnia 21 czerwca.

Dziś płacono za 100 klgr. netto: Pszenicę od 14·— kor. do 16 — kor., żyto od 12·50 k. do 14·— k., jęczmień od 12·— k. do 14·— k., owies od 12·50 k. do 14·— kor., kukurydzę od 14·— k. do 14·50, groch od 16·— k. do 20·— k., fasolę od 20·— kor. do 24·— kor., tatarkę od —·— k. do —·— k., proso od —·— k. do —·— k.. bób od 16·— k. do 17·— k., koniez od —·— k. do —·— k., ziemniaki od 6·40 k. do 7·20 k., słomę od 3·80 k. do 4·— k., siano od 5·80 k. do 6·— k., masło za 1 kilo od 1·— k. do 1·20 k., jaja za kopę od —·— k. do 2·10 k.

Na targ zwierzęcy spędzono: Bydła 507, koni 251, świń 1172 i płacono za 100 klgr. żywej wagi: bydło od 38 kor. do 44 kor., świnie od 60 k. do 62 k., konie za sztukę od 30 k. do 500 k.—

Następny jarmark odbędzie się dnia 5 lipca.

Magistrat miasta Bochni.

†

WIKTORJA z Jankowskich KRAIŃSKA

wdowa po ś. p. WIKTORZE Jelita KRAIŃSKIM,

b. Naczelniku Wydziału w Towarzystwie kredytowem ziemskiem w Warszawie,

przeżywszy lat 79, po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu dnia 23 czerwca 1900 w Krakowie.

W żalu pozostała córka, zięć i siostra zaprasza ją Przyjaciół, Znajomych i pobożną Publiczność na wyprowadzenie zwłok, z domu przy ul. Szczepańskiej L. 11, w poniedziałek dnia 25 b. m., o godz. 5 popołudniu do grobu familijnego na cmentarzu krakowskim.

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

odprawionem zostanie w kościele OO. Reformatów we środę dnia 27 b. m., o godzinie 8 rano. 2026 1

OGŁOSZENIE.

Z powodu zwinięcia własnej administracji w 2 folwarkach dóbr Kosienice w powiecie przemyskim, odbędzie się **licytacja** z wolnej ręki **inwentarzy żywych i martwych w Kosienicach dnia 3-go Lipca 1900 r.**

Kosienice położone są 12 kilometrów od stacji kolejowej Przemyśl - Radymno, od stacji kolejowej Żurawica 10 klm.

1961 3 3 *Zarząd dóbr Kosienice.*

Posada korzystna

dla Osoby inteligentnej,

(czy to mężczyzna, czy kobieta), mogącej pożyczyć kilka tysięcy złr. — jest zaraz do objęcia. Osoby mówiące po francusku i niemiecku, mają pierwszeństwo. Wiadomość w dziale ins. „Głosu Narodu". 1979

W KRYNICY

Dworek (4 pokoje umeblowane, weranda, kuchnia etc.) z ogródkiem i łąką **do wynajęcia**.
Atelier dla artysty malarza lub rzeźbiarza, w uroczem położeniu, **do wynajęcia** lub sprzedania.
Wiadomość w pensjonacie **Dra Ebersa.**
1995 2 6

Młodzieniec 16—18 letni

z 3 lub 4-tej klasy gimnazjalnej, znajdzie miejsce **praktykanta płatnego** we fabryce opatrunków chirurgicznych i drogueryi hurtownej

M. L. Dobrowolskiego w Podgórzu.
1987 2 4

Zarząd dóbr Dąbrowicy poczta Chrostowa poszukuje na ordynarję 2008 2 3

ekonoma

do prowadzenia gospodarstwa pod kierunkiem rządcy. Kandydat winien się wykazać świadectwami ukończonej niższej szkoły rolniczej i kilkuletnią praktyką.

Liniment. Capsici comp.
z Apteki Richtera w Pradze.
...
tylko butelki z tą marką jako wyrób oryginalny.
Apteka Richtera pod złotym lwem w Pradze.
3687 46 36

LICYTACJA.

W dniu 26 Czerwca 1900 r. odbędzie się w c. k. Sądzie powiatowym w Krakowie **licytacja na Młyn wodny** piętrowy, murowany, z budynkami mieszkalnymi i gospodarczymi, inwentarzem gospodarczym i około 30 morgów gruntu ogrodowego. 1974 2 2

Poszukuję do zarządu gospodarczego większego majątku w zachodniej Galicji

RZĄDCY

Kandydat winien się wykazać dyplomem z wyższej szkoły rolniczej lub wydziału rolniczego oraz świadectwami z kilkoletniej praktyki we większych dobrych gospodarstwach i że samodzielnie prowadził zarząd gospodarczy większego majątku.

Oferty z odpisem świadectw proszę nadesłać pod adresem: **Zdzisław Włodek** Dąbrowica poczta Chrostowa. 2007 2 3

KELNER

(Speisenträger) młody, uczciwy, z dobremi świadectwami, — oraz **PŁATNICZY** trzeźwy, rzetelny, z kaucją 300 koron — Chrześcijanie, znajdą korzystną posadę w cukierni i restauracji **Zygmunta Jaśkiewicza w Rzeszowie.** Oferty z odpisami świadectw wprost tamże nadsyłać należy, nieuwzględnione zostaną bez odpowiedzi. 2010 2 3

Poszukuje się

mężczyzny

starszego kawalera, 1928

do zajęcia handlowego w Krakowie.

Pierwszeństwo mają fachowi. Zgłoszenia do Działu inseratów. „Głosu Narodu".

W Składzie Fortepianów Pianin i Harmonij

J. RADZISZEWSKIEGO i S-KI

Sprzedaż, Zamiana ,Wynajem.

przy odpowiedniej gwarancji sprzedaż na raty.

Rynek główny L. 29, Kraków. 1528

W Powiecie Cieszanowskim

10 klm. szosą od stacji kolei

MAJĄTEK

obszaru 3.700 mórg

w czem 2500 mórg lasu przeważnie szpilkowego z uregulowanym turnusem, 1000 m. roli (w $1/3$ części drenowanej), 200 mrg łąk dobrych, z **Gorzelnią** parową o 840 htl. stałego kontyngentu, **Cegielnia Fabryka rurek** drenowych, **Chmielarnią, Chowem koni** na większą skalę, z bardzo porządnymi budynkami przeważnie murowanemi,

jest za cenę 420.000 złr. do sprzedania.

Dług Tow. Kredyt. Ziemsk. 185.000 Złr.

Bliższych objaśnień udzieli P. T. Reflektantom serjo — JAN STRYCHARSKI, Kraków. 1781 5 10

Dworek Murowany

w pięknem, zdrowem położeniu, 15 minut od Krakowa, z pięknym 2 morg. ogrodem owocowym i warzywnym, oraz 12 morg pola ornego, wzdłuż szosy równo położonego, wybornej gleby, z dobrym domem mieszkalnym, o 9 pokojach oraz zabudowaniami gospodarczemi, jest z wolnej ręki **do sprzedania.** — Wiadomość: ***Jan Strycharski,*** Kraków. 13-9 5 5

Do wydzierżawienia!

Młyn i tracz wodny

w okolicy leśistej

do wydzierżawienia.

Zgłoszenia pod lit. **B. B.** przyjmuje dział ins. „Głosu Narodu". 1371 6 3

Konsens

na wyszynk wódek od 1 lipca **do wydzierżawienia.** — Wiadomość: ulica Krowoderska Nr. 57, w handlu. 19-2 2 2

Dom murowany w Żywcu, wraz z restauracją, z powodu wyjazdu, z wolnej ręki do sprzedania. Bliższa wiadomość u pani SOBIECKIEJ w Żywcu, — przy ul. Krakowskiej l. 145. 1972 3 3

Józef Radomski

Massażysta c. k. Kliniki chirurgicznej, wykonuje masaż i zabiegi hydropatyczne prywatnie: od godziny 5 — 10 rano, w Klinice obejmuje służbę od 11 — 2 popołudniu. Następnie w Górnych Łazienkach wykonuje massaż i hydroterapję od 4 — 7 wieczór. 1990

MEBLE

i sprzęty gospodarskie, z powodu wyjazdu **do sprzedania** przy ul. Karmelickiej L. 33. 1968

2 duże łóżka

machoniowe, 2 szafy, 1 nachtkastlik i inne rozmaite sprzęty, **do sprzedania.** — Strzelecka 15 II p. na prawo. 1996 2 3

Wprost z Hamburga

Kawa $4^1/_4$ kilo, — poręczony czysty towar, opłatnie za zaliczką albo nadsyłką gotówki: 1887

Afryk. Mocca perłowa .	kr.	7·70
Santos najprzed.	„	7·70
Salwador f. f. zielona mocna	„	8·70
Ceylon niebiesko-zielona przednia	„	11·80
Goldjava żółtawa	„	11·20
Perłówka b. przedn. .	„	10·80
Arab. Mocca p. p. arom.	„	13·20

Cennik z taryfą celną gratis.

ETTLINGER & C-o Hamburg.

MLECZARNIA Borzęcin

poleca najlepsze **masło deserowe** ze słodkiej śmietanki, świeże, pakowane w cegiełki w papierze pergaminowym, 1 kilo à **90** ct.; masło **solone** kuchenne wyborowe, 1 kilo à **80** ct. Wysyłka pocztą lub koleją, przy zamówieniu 25 kilo opłatnie, przy zamówieniu 50 kilo masła solonego 1 kilo po **75 ct.** 2003 2 3

Krawcowa podejmuje się robienia sukien w domach prywatnych. — „ANIELA" ul. Garbarska Nr. 7, u stróża. 2009 2 3

!!ZGINĘŁA!!

dnia 21 czerwca wieczorem, na plantach **suka biała** czarno nakrapiana, uszy czarne, w czerwonej skórzanej obróżce, wabi się „Ligia". Znalazca otrzyma stosowne wynagrodzenie u W-go Baranowskiego, **Długa 5.** 2004 2 2

Organ nowy

5-cio głosowy

zaczęty przez ś. p. Fr. Gajdę, a wykończony przez A. Żebrawskiego organmistrza w Lwowie, jest **do nabycia** u Jana Surowca, organisty przy kościele paraf. św. Mikołaja w Lwowie. 2013

W Bolechowie koło Stryja

jest z wolnej ręki do sprzedania

dom obszerny

z ogrodem owocowym, stodoła, wozownia, dwie stajnie i dobrego pola 12 morgów za 4.300 złr. Wiadomość u J. Winogrodzkiej na miejscu. 2012

Ratunek konieczny!

W celu zapobieżenia strasznej nędzy, zwraca się z pokorną prośbą, nieszczęśliwa

80-cio letnia staruszka,

wdowa po weteranie z r. 1831,

mająca chorą nieuleczalną córkę, o wspomożenie jej jakimkolwiek datkiem, które z grzeczności przyjmuje Administr. „Głosu Narodu".

Naturalne

Wina węgierskie

„Zieleniaki" — „Maślacze"

z Winnic Tokajskich

po cenach umiarkowanych

poleca

*** Jan Strycharski ***

Kraków ul. Jagiellońska L. 7.

Starą żytniówkę z roku 1886.

Wódki Gdańskie

KONIAKI ** Tokajskie **

Wina Szampańskie

Obrazki na Prymicje w wielkim wyborze,

Nagrody pilności { **Książki do nabożeństwa** od 30 halerzy. — **Obrazki święte** w oprawach owaln. lub bez. — **Medale i medaliki** z aluminium i t. p. 1521 } **Nagrody pilności**

FIGURY i OBRAZY NAJŚW. SERCA JEZUSOWEGO,

poleca **specjalny skład artykułów dewocyjnych Kazimierza Zajączkowskiego,** w Krakowie, plac Marjacki Nr. 8.

Dla miłośników pamiątek narodowych także do nabycia: Obrazy pędzla Stachowicza.

ZAMIANA.

Folwark 267 mrg dobrej ziemi, z dobrymi budynkami, zasiewami, młynem, tartakiem, z lasem 200 m. lub bez tegoż, w pięknej, zdrowej okolicy, między Tarnowem a Sączem, 7 klm. od stacji kolei, jest **do sprzedania** lub zamiany, na realność w Krakowie. Wiadomość: JAN STRYCHARSKI, Kraków. 1713 2 0

WINO ODŻYWCZE
i Koniak z Somatozą

z dodatkiem żelaza lub bez tegoż, jako **niezrównane środki wzmacniające**, dla osób dorosłych i dzieci, **w niedokrewności, błednicy i chorobach żołądka**

poleca 1646 9 0

L. MARCISIEWICZ
dzierżawca apteki A. SIEDLECKIEGO
w Krakowie, Rynek główny L. 45.

W Krynicy willa „Dworek“
na Nowym Świecie 1791

o 11-tu pokojach, jest **do wynajęcia** wraz z wozownią i stajnią, oraz pokojem dla służby. — Pojedynczy pokój na sezon od 15 złr. i wyżej według umeblowania.

Proszę podziwiać jak tanio!

Z powodu zmiany kuchmistrza
JEDYNA

Restauracja

przyjmuje zamówienia dla 150 osób

przy ul. Szewskiej L. 20.

Od 3 czerwca począwszy 2 koncerty dziennie.

Obiady od godz. 12 do 5 południu. Obiad z 5-ciu dań 65 ct., z 4 dań 50 ct. i z 3 dań 40 ct. Abonament miesięcznie 8, 10, 13 i 16 złr. — Kuchnia domowa. — Bufet zaopatrzony bogato. — **Pokoje do śniadań.**

Codziennie KONCERT.
WSTĘP WOLNY.

Gabinet, pianino, gramophon do dyspozycji gości. — Bilard godzina w dzień 20 ct. w nocy 30 ct.
Lokal otwarty do godziny 1-szej w nocy.
Prosząc o łaskawe względy, kreślę się 1812
z głębokim szacunkiem
Jan Krether.

DWOREK

z 4 ma pokojami i kuchnią, stajnią i wozownią, — z pięknym sadem owocowym i ogrodem w Dobromilu blisko rynku, za cenę około 5.500 Zław. **do sprzedania.** Wiadomość: JAN STRYCHARSKI Kraków, Jagiellońska 7. 1908 3 3

Do handlu papieru Fischera i Sp w Krakowie, Pałac Spiski, potrzebny jest

Praktykant 1911

z ukończoną 2-gą klasą gimnaz. lub realną. Zamiejscowi mają pierwszeństwo.

Mam zaszczyt zawiadomić Szan. P. T. Publiczność że otrzymałem świeży transport doborowych **NOWYCH prawdziwych węgierskich** 1933 3 4

ZIEMNIAKÓW

sprzedaje takowe częściowo i w większej ilości **w kramach OO. Dominikanów, przy ul. Stolarskiej L. 4**, po cenach najniższych. — Polecam się łaskawym względom *Józef Podgórski.*

WILLA

z obszernym i gustownie urządzonym ogrodem, pod Krakowem położona, jest **do sprzedania lub wydzierżawienia**. Bliższej wiadomości udzieli: **Dr Lisowski** adwokat w Krakowie przy ul. Wiślnej 8. 1924 3 3

DESEROWE MASŁO

sprzedaje najtaniej 1948
HANDEL WŁ. CZARNEKA
Kraków, ulica Długa
funt 56 centów.

W wielkim wyborze
* * * poleca najtaniej * * *
PASKI damskie
WOALKI
PARASOLE
PARASOLKI
Rękawiczki
Krawaty damskie
ŻABOTY
TOREBKI
TORBY
KUFERKI i
NECESERY 1535
z przyborami
ALBUMY na fotografie
ALBUMY na korespondenki
PORTMONETKI
papierośnice
PATRYOTYCZNE
wyroby srebrne i skórk.
GALANTERYA
A. FRONCZ
Kraków
przy ulicy Florjańskiej L. 17.

Do naszego magazynu

towarów galanteryjnych, norymbergskich, drobiazgowych, haftów, aparatów kościelnych i t. d.

potrzebujemy
zdolnego
1944 3 6 **Pomocnika.**

Porębski i Zimler Kraków, Rynek gł.

W Jaszczurówce
w uroczem położeniu — obok Zakopanego, została otwartą 1957 4 15

Restauracja w Hotelu nad Olczyskiem

przeto zawiadamiam P. T. Publiczność, iż tam będą wydawane obiady à la Carte, jakoteż i w abonamencie, po cenie cztery korony całodzienne utrzymanie. Za zdrową i smaczną kuchnię ręczę, gdyż takową prowadzę pod własnym zarządem, przeto mojem staraniem będzie zadość uczynić wszelkim wymaganiom PT. Publiczności, usługa zaś szybka i rzetelna. Na żądanie sala do zabaw.

D. Chrabąszcz restaurator.

Powiatowa Kasa Oszczędności
w Wieliczce
parceluje dobra Pawlikowice
z przyległościami,

na pojedyncze morgi lub w większej ilości. — Ceny przystępne, warunki dogodne. 1958 3 5

Zginęła wyżlica

maści ciemno-kasztanowatej, podbrzusze nakrapiane jasno, obróża okrągła z plecionego rzemienia, wabi się „Dyana“. — Zginęła w dniu 17 tm. ze dworu Lusina przy Swoszowicach. — Uprasza się każdego ktokolwiek wiedziałby gdzie się znajduje, zgłosić się do dworu **w Lusinie** p. Swoszowice, gdzie otrzyma **stosowne wynagrodzenie.** 2001 2 3

OGŁOSZENIE.

Powiatowa Kasa Oszczędności w Wieliczce, ma **do sprzedania lub wydzierżawienia, parową fabrykę dachówek, drenów i cegielnię** w Pawlikowicach, odległość 3 klm. od stacji kolej. Wieliczka. 1959 3 5

Dom murowany

z ogródkiem, o pięciu ubikacjach, w miasteczku o 6 kilometrów od stacji kolejowej odległem, **nabyć można** korzystnie. Nadaje się zarówno na mieszkanie dla emerytów, jak też na urządzenie jakiego przedsiębiorstwa — Adres właściciela poda Dział inseratowy Głosu Narodu“. 1977 2 5



Nie w dutkach!
Lecz jedynie prawdziwy we flaszkach!
To jest
prawdziwie pewna, radykalna pomoc przeciw każdej pladze robactwa.
Do nabycia w Krakowie i wszędzie w Galicji tam, gdzie są Zacherlina plakaty wywieszone.

1174 6 8

Na wiosenną i letnią Porę
1900.
Prawdziwe Berneńskie Materje

Kupon Mtr 3.10 długi na całkowite męzkie ubranie, (Surdut spodnie i kamizelka) kosztuje tylko
fl. 2.75, 3.70, 4.80 z dobrej
fl. 6.— i 6.90 z lepszej
fl. 7.75 z cienkiej
fl. 8.65 z przedniej
fl. 10.— z najprzedniejszej
prawdziwej wełny owczej.

Odcinek na czarne salonowe ubranie fl. **10.—**, także na zarzutki, dla turystów (loden), Czesanki najprzedniejsze itd., przesyła po cenach fabrycznych, znany z rzetelności i uczciwości fabr. skład sukna

SIEGEL-IMHOF W BERNIE.

Próbki gratis i franco. Przesyłki według wzorów gwarantowane. Korzyść dla prywatnych przy zamawianiu wprost u powyższej firmy — jest znaczna. 1962 25 40

Tylko 1 kor. za 2 ciągnienia. **Przedostatni tydzień.**
Główna wygrana 60.000 koron i 15.000 koron.
gotówką z potrąceniem 20%. 1815

Losy na inwalidów po 1 koronie

II. Ciągnienie dnia 7 Lipca 1900.
III. Ciągnienie dn. 10 Listopada 1900.

do nabycia we wszystkich kantorach wekslowych miasta Krakowa — dla wygody można zamawiać także przez Dział inseratowy „Głosu Narodu“.

Ukończona Gimnazjalistka z maturą, z domu inteligentnego, przyjęłaby lekcje na wsi lub miejscu klimatycznem. Wiadomość z grzeczności u Wp. **Niesiołowskiego** Kraków, Sukiennice, sklep 24. 1946

Potrzebny jest
młody kopista do zakładu fotograficznego w Zakopanem. — Zgłoszenia: **Władysław Bizański**, Kraków, Reformacka 7. 1932

FABRYKA
Wagonów i Maszyn w Sanoku
poszukuje zaraz 1943
kilkunastu zdolnych
KOWALI.

Filozof z IV roku, przyjęłaby lekcje lub inne zajęcie w Iwoniczu lub Rabce. Wiadomości zasięgnąć można w sklepie WP. **Niesiołowskiego** Kraków, Sukiennice 24, przez grzeczność. 1947 3 3

SKLEP wiktuałów dobrze się rentujący, z powodu wyjazdu właściciela — tanio **do sprzedania**. — Wiadomość w dziale inser. „Głosu Narodu“ pod l. **1954.** 3 3

Na wyjazd do miejsca kąpielowego, od 1 Lipca, potrzebny **młody**

służący

zręczny i chętny, najlepiej ze dworu — który służył jako strzelec. — Zgłoszenia w tym celu przyjmuje: 1960 3 3
BIURO WYWIADOWCZE
Jadwigi Strzałkowskiej
Kraków, Szewska 7.

Sklepik chrześcijański

z maglem kołowym i sprzedażą marek, jest każdego czasu **tanio do odstąpienia** — w Krakowie ulica **Grzegórzecka Nr. 10.** 1956 3 3

Maszynista do wszelkich maszyn parowych, specjalista do młócki zboża lokomobilą, posiadający długoletnią praktykę w Prusach i Austrji, poszukuje posady zaraz stałej lub na sezon młocki. **W. K. Kraków, — Modrzejowska**, przed rogatką krowoderską, u dozorcy domu Tanich Mieszkań. 1966

2.000 złr.

potrzebne do budowy na II-gą hipotekę. Zapłacę 8%. Kraków p. rest. **2.000 H. Z.** 1965 3 10

Pisarz gospodarczy

kawaler, potrzebny jest od 1 lipca b. r. — Zgłoszenia do Zarządu dóbr **Balice** poczta w miejscu. Pierwszeństwo mają z ukończoną szkołą rolniczą i odbytą praktyką. Podania nieuwzględnione, pozostaną bez odpowiedzi. 1967 3 3

Sklep chrześcijański towarów mięszanych **w Kamieniu**

potrzebuje subjekta

początkującego lub starszego z kaucją do samoistnego prowadzenia tegoż sklepu. 1976 2 2
Zgłoszenia do **Teofila Pogorzelskiego** w Kamieniu, poczta w miejscu.

Handel towarów mieszanych
z wyszynkiem trunków i trafiką, przy rogu ulicy Radziwiłłowskiej i Niecałej l. 23. — jest z powodu wyjazdu właściciela zaraz do odstąpienia. Wiadomość tamże 1969

Starszy Lokaj

dobrze polecony, znajdzie służbę od dn. 1 go Lipca b. r. — Bliższa wiadomość przy ul. **Karmelickiej** l. 29, u Portjera. 1868

Dwa duże pokoje

na I szem piętrze przy ulicy Floryańskiej Nr. 43 do wynajęcia od 1 go lipca b. r, 1930 2 3

Bardzo tanio!
do sprzedania
MEBLE i MAKATY PERSKIE

Oglądać można przy ul **Sławkowskiej L. 13, II ptr.** 1935 3 3

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Józef Mosch. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.